Nr. 154. Lwów. — Piątek dnia 9. lipca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Cyryla.
Jutro: Amalji.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 16 0 Długość dn. g. 16 m. 40
Zachód „ g. 7 m. 56·0 Ubyło „ 2 min.

Lwów 8 lipca.

Zaledwie dwa tygodnie minęły od odroczenia sesji Rady państwa, a już opinja publiczna w kraju ułożyła się do spokoju, cała zaś wrzawa ucichła zupełnie. Osobiste zetknięcie sią z posłami, rozmowy z nimi, wyjaśnienia od nich otrzymane przekonały ludzi poważnych i trzeźwych, że Koło postąpiło i politycznie i rozumnie, odstępując od zdradzieckiego wniosku Suessa.

W miarę tego spuścił niepospolicie z tonu zastęp tych posłów, którzy solidarność zerwali. Zrazu gdy Koło wracało do kraju, mógłby kto sądzić, czytając entuzjastyczne artykuły pism bałamutnych, że kraj stawiać będzie bramy tryumfalne dla tych panów, co odnowili dawne *liberum veto*. — Tymczasem ci panowie zaledwie stąpili na ziemię rodzinną, przekonali się wnet, że ich witają tylko dziennikarskie fanfary. Ludzie poważni przyjęli ich, jedni z patrjotycznym wyrzutem, inni z wyraźną naganą, a wszyscy zimno. Pokazano im niedwuznacznie, że nie dla nafty, ale dla wszelkiej choćby najważniejszej sprawy nie wolno nam odstępować od zasady, która stanowi całą naszę siłę, która nam daje znaczenie, która z nas robi to, czem jesteśmy w Wiedniu. Bez solidarności bylibyśmy trzodą, którą rozpędziłby na wsze strony pierwszy lepszy manewr wrogów; zsolidaryzowani jesteśmy obozem, z którym każdy rząd i każde stronnictwo w parlamencie musi się liczyć. A ci panowie o tem zapomnieli, czy może pamiętali, ale poświęcili tę zasadę dla uczynienia zadość swojej prywatnej ambicji i chęci zdobycia poklasku.

I tego właśnie nie zdobyli. Do takiej bo też nagrody prowadzi zawsze fałszywa droga. Główny dogmat narodowy poświęcili dla błahostki, dla poklasku, a tymczasem kraj im tego odmówił. — Cofnęli się więc w zacisze i jedni mandat mają składać, inni się usprawiedliwiają, głosząc, że im osobiście pozwolił prezes Koła usunąć się z sali podczas głosowania.

Cokolwiekbądź, to owo przyjęcie, jakie kraj tym panom zgotował, świadczy o wzmaganiu się w nim dojrzałości politycznej. Ogół nie idzie już na lep pustych frazesów dziennikarskich, nie wierzy jak w ewangelję w drukowane słowo, lecz ma swoje własne zdanie, czerpane z doświadczenia, lub wyrabia je sobie słuchając argumentów jednej i drugiej strony. Ogół wie już i to także, że te wszystkie tak zwane bunty mniejszości Koła, to najczęściej rezultat zawiedzionej prywatnej ambicji lub następstwa osobistych, także czysto prywatnych antagonizmów między posłami. Ogół wreszcie czuje to już świadomie, że metoda ściągania w błoto ludzi stojących na wysokich stanowiskach nie może nigdy przynosić korzyści krajowi, raz dla tego, że nie ma najmniejszej szansy, aby posterunek zajęty przez Polaka, którego my sami własnoręcznie zepchniemy, dostał się znowu w ręce polskie; a powtóre dla tego, że gdyby nawet była ta szansa, to jeszcze i wtedy trzeba byłoby przeprowadzić wprzódy dowód, że nowy kandydat potrafi lepiej i pożyteczniej dla kraju pracować. — Tymczasem, jak w danym wypadku o nafcie, my nawet nie mieliśmy kandydata na miejscu tego, pod którym obrażona miłość własna niektórych posłów kazała im kopać dołki.

Ogół poważny dał więc wyraźnie do poznania, że potępia tę lekkomyślną zabawkę, a stąd taka konsternacja zapanowała wśród tego grona ambitnych duchów, które przed paru tygodniami robiły jeszcze tyle wrzasku, a dzisiaj pochowały się w swych zakątkach i myślą nad sposobami wyratowania się z przykrej sytuacji. Nawet w oddanych sobie dziennikach nie próbują usprawiedliwiać siebie, a tylko ciurom obozowym zostawiają obowiązek maskowania rejterady — maskowania wykonywanego bardzo niezręcznie. — Za tydzień już i te ciury strzelać przestaną, a nim lipiec się skończy już z całego owego stosu, na którym miano spalić dla satysfakcji centralistów i rząd. i systemat, i Dunajewskiego i większość Koła zostanie tyle tylko popiołu, ile daje garść słomy.

Korespondencje.

Londyn 1. lipca.

Dzisiaj rozpoczynają się wybory do parlamentu w całem Zjednoczonem królestwie Wielkiej Brytanji. Rozbudzona agitacja przedwyborcza dowodzi najwymowniej, że uwaga społeczeństwa skierowaną jest na ten fakt publicznego życia w wysokim stopniu, i że pojmuje ono jak ważne sprawy, a może nawet i przyszłość narodu od tego faktu zawisły. Istotnie też *Times* miał słuszność utrzymując, że wybory dzisiejsze będą kiedyś przeklinane lub błogosławione, tyle bowiem nieszczęść lub dobrodziejstw na kraj sprowadzić potrafią.

Nie potrzebuję objaśniać, że sprawa, która poczynającym się w Anglji wyborom nadaje wyjątkową doniosłość, jest kwestja reform irlandzkich. Naród angielski jest już tak znudzony i umęczony tymczasowością, nakazującą mu być na nieustannej stopie wojennej z sąsiednim ludem, że pragnąłbym raz dojść do czegoś stałego, zdefinjowanego, albo do pojedynku, któryby się skończył śmiercią przeciwnika, albo do zgody, którąby w bratnim uścisku złączyła dwa narody, mówiące jednym językiem, choć różne religją i pochodzeniem.

Dlatego to obie drogi mają zwolenników i gorliwych partyzantów, a każdy Anglik, stosownie do swego temperamentu, należy do jednego lub do drugiego obozu.

Zapatrując się jednak na sprawę tę ze stanowiska Europy najważniejszem jest pytanie czy p. Gladstone odniesie na tych wyborach zwycięstwo i czy zostanie przy władzy? Oczywiście absolutnej pewności nie ma w tej mierze i jak się zdaje zebrać silną większość będzie mu trudno. Prawdopodobnem jest, że nowe wybory nie wyświetlą dostatecznie położenia wewnętrznej polityki angielskiej i rządu. Gdyby wypadły na niekorzyść premiera, parlament zebrałby się w końcu sierpnia. W razie, gdyby p. Gladstone uzyskał stanowczą większość głosów, natenczas parlament mógłby już w pierwszych dniach sierpnia rozpocząć obrady.

Irlandczycy amerykańscy nie przestają zasilać Parnella pieniędzmi, potrzebnemi do popierania walki wyborczej, która będzie zaciekłą. Pan O'Donovan Rossa w ostatniej swej mowie powiada między innemi: „Jeśli Irlandczycy chcą mieć Irlandję wolną, muszą walczyć za tę wolność. Każdy Anglik, który wstąpi na ziemię irlandzką w misji rządowej, powinien być zaraz zamordowanym. Dobrze byłoby zarazem, aby jaki oddział z tysiąca Irlandczyków wcisnął się do środka Londynu i burzył go ogniem. P. Gladstone i jego poplecznicy nie zechcą zapewne mnie słuchać, moim przecie obowiązkiem jest ich objaśnić i przestrzedz."

Jeśli pan O'Donovan Rossa nie przemawia zbyt łagodnie, to niepodobna mu zaprzeczyć, że jest szczerym. Jego kolega czy spólnik p. Smith, jest równie pomysłowym. „Nie potrzeba nam autonomji, — śpiewa p. Smith — chcemy zupełnego wyzwolenia; nie stać wprawdzie nas na wystawienie armji, ani na wyekwipowanie floty, którąby mogła zrujnować handel morski Wielkiej-Brytanji, ale możemy się przyczynić do dobra publicznego za pomocą mniejszej ilości pieniędzy i za pomocą mniejszych jeszcze pakiecików, napełnionych dynamitem."

Są to tylko pogróżki. Nie należy ich brać zbyt na serjo. Dowodzi to jednak, że Irlandczycy nie zadowolnią się żadnemi półśrodkami, jakieby im zapewniła autonomja. Taka postawa Irlandczyków gotowa osłabić jeszcze więcej stronnictwo p. Gladstona i przekonać kraj, że do rządzenia Irlandją nie wystarcza zasada, którą on postawił za dewizę swej polityki z tym krajem, mianowicie zasada oparta na miłości i zaufaniu. W istocie jego bil, oparty na autonomji jest nieco ciemny w praktyce i stanowi chwiejny punkt projektów Gladstona, co mu nie zapewnia stanowczego zwycięstwa przy urnie wyborczej.

Według orędzia królowej, nowa sesja parlamentu ma się rozpocząć w dniu 5 sierpnia. Jednakże przyzwyczajono się już do niezwracania zbytnio uwagi na daty oznaczone w orędziach. Dopiero drugie wydanie, lub może trzecie tronowej proklamacji oznaczy ściślej termin inauguracyjny. Oprócz zmian, jakie zajdą w składzie Izby niższej, zajdą także niejakie zmiany w Izbie lordów, a to skutkiem nowego wyboru szesnastu parów szkockich, który ma nastąpić według rozporządzenia tronu w dniu 20 lipca w Edimburgu. Rozumie się, że wybory te nie odbędą się na zasadzie głosowania powszechnego, tylko sami parowie szkoccy mają przywilej wybierania ze swego łona owych 16 reprezentantów.

Z jedenastu parlamentów, wybranych dotychczas za czasów panowania królowej Wiktorji, ten, który został rozwiązany przed kilku dniami, jest drugim z rzędu, co do krótkości swego istnienia. Trwał on pięć miesięcy i dni 14. Najkrótszym był okres parlamentu z r. 1866, który trwał tylko cztery i pół miesiąca. Pomimo efemerycznej trwałości, ostatnia legislatywa zawotowała 107 praw, sankcjonowanych przez koronę.

Wybory w Anglji są mocno skomplikowane z materjalnego punktu widzenia rzeczy i przedstawiają się w dwóch fazach. Faza pierwsza nazywa się *nominacją* do wyboru; druga jest istotnem głosowaniem. Wrazie, jeżeli przy pierwszem stadjum nie zajdą unieważnienia, kandydat uważa się za wybranego, bez przystąpienia do rzeczywistego wotowania. Urzędnicy mianowani przez rząd, pełnią obowiązki czuwania nad wyborami i oznaczania terminu, tak pierwszego nominacyjnego okresu, jak głosowania. Jeśli więc data 5 sierpnia, naznaczona jako termin zebrania się parlamentu jest fikcyjną, to przecież wskazuje ona niejako, że aż do tego dnia wybory powinny być skończone. Tym sposobem, licząc czas do sprawdzenia wyborów, można przypuścić, że około 16 do 18 lipca los gabinetu p. Gladstona będzie rozstrzygniętym. Byłoby zbyt mozolnem i nudnem, śledzić za tem, co wszyscy kandydaci

na rozmaitych przedwyborczych mówili meetingach, jak również liczyć afisze rozlepione dziś na ulicach Londynu. Z pomiędzy tych zgromadzeń, ostatni meeting stronnictwa narodowego i patrjotycznego, który miał się odbyć niedawno w Hyde-Parku, jest najważniejszym. Meeting ten miał być wyrazem opozycji, a drugi meeting zwołany tamże i o tej samej godzinie przez pp. Józefa Archa i Leicestera stronników Gladstona, miał być wyrazem partji homerulerów (autonomistów).

W obec możliwej walki, do której przyjść mogło ze względu na zgromadzenie się dwóch obozów w jednem i tem samem miejscu i o tym samym czasie, policja pomyślała zawczasu o środkach bezpieczeństwa, aby nie dopuścić do nieporządków, w guście tych, które niedawno miały miejsce w stolicy. Tymczasem ostrożność okazała się zbyteczną. Zgromadzenie ligi patrjotyczno-narodowej, nie budziło żadnego interesu, a pp. Arch i Leicester zaniechali swego zamiaru. Tak więc walka się skończyła, bo nie było walczących. Policjanci piesi i konni powrócili na swe zwyczajne stanowiska, nie potrzebując uciekać się do żadnych nadzwyczajnych środków.

Swoją drogą przez trzy jeszcze tygodnie żyć będziemy ciągle gorączkowem życiem przedwyborczej walki. Prawie nie sposób w takim stanie rzeczy mówić wam i pisać o czem innem.

Zajęcie umysłów wyborami jest tak wielkie, że olbrzymi i świetny bal wydany przez miasto Londyn dla wystawców indyjskich i kolonjalnych, zaledwo przejściowe zrobił wrażenie. Tymczasem uroczystość była pod każdym względem świetną, a około 5 tysięcy osób zgromadziło się na zaproszenie lorda-majora. Tańczono wprawdzie, ale rozmawiano tylko o wyborach, co nie przyczyniło się do rozmaitości wrażeń balowych. Wystawy są obecnie tak liczne w Anglji, że mogłyby śmiało konkurować z wyborami. Mamy wystawę w Londynie, w Liwerpoolu, w Folkestone i w Edymburgu.

Prawie zbytecznem byłoby opisywać wrażenie, jakie zrobiła na publiczności tutejszej banicja pretendentów z Francji. Wiecie już z telegramów o przyjęciu, jakie im urządzono. Zajęcie umysłów łączyło się prawie z entuzjazmem, z jakim książąt przyjmowano, świadcząc im przy tem otwarcie cześć i uznanie. W Tunbridge Wells, gdzie hr. Paryża zatrzymać się ma przez miesiąc, udała się doń deputacja miejska, przypominając, że Calverley-Hôtel, gdzie stanął. jest miejscem wspomnień królowej Amelji. Zamieszkiwała ona tam długo, a czas ten jest miłą pamiątką dla mieszkańców Tunbridge Wells, którzy czczą jej pamięć z powodu znanej jej dobroci i miłosierdzia.

Uwagi godną jest okoliczność, że w dniu wylądowania wygnańców na ziemi angielskiej, ambasador francuski w Anglji p. Waddington dawał u siebie wieczór. Książę Walji, choć zaproszony, nie był u pana Waddingtona i przepędził wieczór u barona Ferdynanda Rotschilda.

Nowy zamach rządu włoskiego na religijno-narodowe pamiątki w Rzymie.

Z bardzo poważnego źródła otrzymuje *Czas* następującą wiadomość:

„Pomiędzy budynkami przeznaczonemi w tem świętem mieście na zniszczenie, przez tych, którzy postanowili zatrzeć cechę chrześcijańską z wiecznego miasta, znajduje się mała kaplica, którą jako celę zakonną za życia zajmował, a śmiercią swoją uświetnił św. Stanisław Kostka. W miesiącu wrześniu b. r. nastąpi zburzenie tego pomnika staropolskiej wiary oraz i prześlicznego zabytku sztuki z doby renesansowej, czczonego i cenionego wysoko przez trzy całe wieki od wszystkich, od Polaków zwłaszcza, którzy miasto święte zwiedzali. I cóż jest powodem tego podwójnego wandalizmu? Oto za powód podano potrzebę otwarcia nowej ulicy, która nawet gdyby rzeczywiście była potrzebną, wymagałaby zburzenia tylko części mniejszej i mniej pamiątkowej budynku, tak, że kaplica św. Stanisława Kostki pozostałaby nietkniętą a gdyby ulicę tę o trzy lub cztery metry w bok poprowadzono, to ocalałby cały budynek. Niestety, nie cząstkę ale budynek cały zburzyć zamierzono i usunąć z powierzchni ziemi, co zaiste nowym jest świętokradzkim zamachem na religijno-narodowe pamiątki Rzymu. Obiecują wprawdzie, że taką samą kaplicę wystawią gdzieindziej, ale to już nie będzie ta sama uboga cela zakonna, w której żył i umarł św. Stanisław Kostka".

Rząd włoski źle sobie poczyna i całemu chrześcijaństwu w twarz obelgę rzuca, przemieniając gorączkowo ono stare, pamiątkowe, chrześcijańskie, święte, miasto Rzym na nowożytną stolicę państwa o wyciągniętych szerokich a monotonnych ulicach. Zamach to podwójny, bo na święte każdemu uczciwemu sercu pamiątki religijne i na drogocenne dzieła sztuki chrześcijańskiej. Nie wchodzimy w motywa podobnego postępowania; nosić one mogą cechę sekciarskiej anti-chrześcijańskiej polityki, albo li też ignoracji artystycznej, ale w imieniu czci należnej wiekowym pamiątkom religijno-narodowym miejsc wszystkich a zwłaszcza chrześcijańskiego Rzymu, w imię zamiłowania zabytków chrześcijańskiej sztuki podnosimy głośno i w obec świata całego protest, i dajemy wyraz słusznego oburzenia z powodu takiego wandalizmu.

Upraszamy wszystkie dzienniki i czasopisma polskie zwłaszcza, aby wiadomość tę o nowym zamachu włoskiego rządu na wiarę i uczucia narodowe, oraz protest narodu polskiego przeciw temu zamachowi światu całemu ogłosiły.

Rozruchy przeciwżydowskie.

W Dołhynowie, miasteczku parafjalnem, położonem w gubernji wileńskiej, a w powiecie wilejskim, w dzień Bożego Ciała wybuchły rozruchy przeciwżydowskie.

Domniemaną przyczyną rozruchów było zabójstwo, dokonane w zagadkowy sposób przez nieznanych dotychczas zbrodniarzy na trzynastoletnim chłopcu, synu włościanina, w dzień Wniebowstąpienia, czy też jednego z trzech dni następnych.

Na Wniebowstąpienie jarmark jest duży w Dołhynowie, miasteczku stosunkowo bardzo handlowem, zamieszkanem przeważnie przez izraelitów: kupców, przekupniów i rzemieślników. — Wiele ludu znajdowało się na jarmarku. Pod wieczór jeden z włościan, zamierzając wrócić do domu, dał synowi trzynastoletniemu kilka kopiejek, kazał kupić za nie obwarzanków i udać się z niemi na drogę, wiodącą do ich wioski i czekać tam koło karczmy zwanej Słomianką na swoje przybycie, aby dalszą podróż odbyć razem na wózku. Sam zatrzymał się jeszcze czas jakiś w miasteczku dla załatwienia interesów, a przybywszy na umówione miejsce, nie znalazł syna. Sądząc, że zabrała go matka, która na drugim wózku opuściła pierwej miasteczko, albo ktoś ze znajomych, pojechał dalej. W domu nie znalazł chłopca, a gdy dziecko nie wróciło do następnego ranka, rozpoczęto poszukiwania. Trudna to była sprawa, ponieważ dziecko zginęło bez śladów: nikt go nigdzie nie widział, nikt o nim nie słyszał. Policja, gmina cała, kilkadziesiąt osób szukało po drogach, lasach, zaroślach, przez trzy dni bezowocnie.

Nareszcie, podług opowieści gminu, w nocy z niedzieli na poniedziałek, matka we śnie ujrzała syna w lesie, przytykającym do dokszyckiego traktu, wskazała to miejsce szukającym, udano się tam i znaleziono w poniedziałek trupa w lasku, gdzie szukano go w przeddzień z całą starannością. Trup świeży, niepodległy rozkładowi, wskazywał wyraźnie w czas upalny, że albo niedawno wydarto dziecku życie, albo przechowano trupa w chłodnem miejscu, np. w lodowni (lodowni nie mają włościanie). W czystą przyobleczony był koszulę. Ciało skatowane wywołało w zebranym ludzie ogromne oburzenie. Podług jednych naocznych świadków, całe zwłoki stanowiły jednę wielką ranę, wymytą tak, że śladu krwi nie było na nich, tylko liczne znaki zadarcia skóry, ukłuć, nacięć; według innych od stóp do głowy sińcami były pokryte i pręgami od sznurów.

Przeniesiono je do Dołhynowa i złożono pod strażą, a tłumy ciekawych cisnęły się zobaczyć je. Winnych morderstwa nieodkryto. Buty i inne części ubrania znaleziono, rzucone nad rzeką, o kilka wiorst za Dołhynowem, w stronie przeciwnej od dokszyckiego traktu, gdzie w lasku znaleziono trupa. Lud jednogłośnie wybuchł okrzykiem, że to sprawka żydów i już ścigał ich półgłośnemi pogróżkami. Żądał sądu, sprawiedliwości głośno od asesora, a gdy ten dla braku dowodów nic nie mógł przedsięwziąć, obrzucono go przekleństwy i zarzutami przedajności.

Po zrobieniu autopsji, oddano zwłoki rodzinie, aby pogrzebała je. Krewni złożyli je na prześcieradle, i tak niesiono z Dołhynowa do Busławia, miasteczka parafjalnego, w którem miały być pogrzebane. Mnóstwo ludu wyległo na drogę i towarzyszyło orszakowi pogrzebowemu. Mieniono zamordowane dziecko męczennikiem, przyrównywano jego katusze do cierpień Chrystusa. Szeroko, daleko rozniosła się, jako pewnik, wieść, że żydzi zamęczyli dziecko przez fanatyczne pragnienie krwi chrześcijańskiej, a tym obłędem religijnym grożą życiu każdego.

Lud zaczął przypominać inne morderstwa i kłaść je na karb żydów, ilekroć nieznaleziono winnych. Na najnieprawdopodobniejsze wieści nastawiano chciwie uszu i niczego nie podawano w wątpliwość. Jedni opowiadali, że podobny wypadek miał miejsce przed laty w Miadziele, lecz że tam znaleziono trupa w piwnicy żydowskiej, przywiązanego do góry nogami, z otwartemi żyły, z których krew zbierano w naczynie; że sądzono i wysłano zbrodniarzy. Inni mówili o zabójstwie, dokonanem na młodej dziewczynie, żebraczce, której ciało poćwiertowane znaleziono, że wyrzucone psom na pożarcie. Inni dowodzili, że robotnicy, rozkopujący zgliszcza obróconej w perzynę przez pożar karczmy, w zawalonem podziemiu znaleźli dwie głowy ludzkie, chrześcijańskie z rysów twarzy.

Wszystko to wychodziło niby od naocznych świadków, dobrze oświadomionych z rzeczą i trafiało do przekonania, krążyło, rozrastając się z ust do ust i podniecało jeszcze bardziej wzburzone umysły.

Głośno grożono zemstą i oznaczono dzień jej wymiaru na Boże Ciało. Zkąd w ludzie taka zrodziła się jedność, gdy zwykle jest kłótliwym? Nikt o to nie pytał.

W dzień Bożego Ciała mnóstwo ludu zgromadziło się na odpust do Dołhynowa. Nic nie pito rano, nie kupowano z obawy, aby towary nie były zatrute, ponieważ żydzi odgrażali się podobno w ten sposób i przewidując zajścia jakoby czynili zabiegi w celu sprowadzenia wojska. Po nabożeństwie ci i owi z tłumu wsunęli się do karczem i prosili zebraną tam szlachtę, dzierżawców, aby rozjeżdżali się do domów, nie czekając rozprawy ich z żydami. Wielu poszło za tym głosem przyjacielskiej przestrogi, inni uciekli przy pierwszych krzykach, jakie rozległy się na rynku.

Od nic nieznaczącej sprzeczki podobno zaczęła się bijatyka. Chłop zażądał kieliszka wódki od żydówki, która szynkowała zwykle, nie mając na to pozwolenia rządowego. Ona odmówiła z obawy czujności podnieconej władz, czy też przez wzgląd na licznych świadków. Została potrąconą i zaczęła wołać o ratunek. Na całym rynku zawrzała walka. Sklepy żydowskie zamykano śpiesznie, a żydzi uciekali szukać bezpiecznej kryjówki, chowali się w zbożu. Inni starali się ujść na wózkach odjeżdżających włościan, ale tu ścigały ich kamienie i przekleństwa, rzucane na wieśniaków, przychodzących z pomocą niedowiarkom.

Nie jeden odjeżdżający, gdy mu zastąpiono drogę i rozkazano wyrzucić żydów, usłuchał, by rozjuszonemu pospólstwu nie zapłacić sobą. Zdobywano jeden po drugim domy i magazyny żydowskie. Gdy odbito sklep z żelazem i każdy porwał, co jeno mógł udźwignąć, pierwszy lepszy drąg, jako broń zniszczenia, rozbestwienie doszło do najwyższego stopnia.

Niszczono wszystko; w mieszkaniach wybijano okna, łamano sprzęty, piece, rozrywano pościel, darto odzież. W sklepach cukier i herbatę polewano naftą, wódkę i piwo toczono do rynsztoków na mąkę, sztuki sukna i innych towarów łokciowych darto wzdłuż, niektóre rzeczy topiono w rzece. Podobno grożono podpaleniem miasteczka, ale obawa, aby nie spłonęły domy chrześciańskie wraz z żydowskiemi, uczyniła pogróżki płonnemi. Mieszczanie chrześcianie stawiali opór, stając w obronie żydów, ale im odpowiedziano ciosami. Ustąpili. Szlachcic jeden mocno został pobitym, wielu chłopów i żydów.

Ksiądz ubrany w komżę i stułę, ukazał się na rynku, mówił uspokajająco, zaczęto go słuchać, wszedł między tłum i zachęcał do złożenia krzywd u stóp Ukrzyżowanego i namawiał, aby udali się za nim. Procesja poszła za kapłanem za miasto. Gdy zrobili kilka wiorst, ksiądz pożegnał ich zachętą, aby udali się do domów i sam poszedł napowrót ku miasteczku. Nieusłuchano go. Tłum wracał także, a spotkawszy na swej drodze ową karczmę Słomiankę, w której podług powszechnego mniemania dziecko było zamęczone, rozpoczął z większą jeszcze zajadłością dzieło zniszczenia.

Ktoś gdzieś znalazł sznur zakrwawiony. Z tym sznurem lud udał się do rabina z zamiarem powieszenia jego. Nie znaleziono go. — Tłum rzucił się do bożnicy, ale ręce zbrodnicze wstrzymały się z obawy pogwałcenia świętości.

To trwało przez całą noc. Gdy pogodny dzień zaświtał, roje dzieci biegały w puchu, jak i po śniegu, na ulicach, odgrzebując cukierki i świecidełka.

Przez kilka dni następnych łupiono karczmy na mińskim trakcie i bito żydów w Krajsku.

Nazajutrz po zaburzeniach przyszło do Dołhynowa wojsko. Przyjechał oficer żandarmów i wicegubernator. — Rozpoczęło się śledztwo.

Wielu jest uwięzionych.

List do Redakcji.

Szanowny Redaktorze!

Poważne Twoje pismo nie odmówi zamieszczenia kilku słów dobrą wiarą podyktowanych, w sprawie, która, sądzę, ma doniosłość znaczną.

C. k. Starostwa rozesłały do gmin przed kilku tygodniami nakaz, by we wszystkich cha-

tach, które kominów nie mają, takowe zbudowane zostały w krótkim i nieprzekraczalnym terminie. po upływie którego renitenci karani będą.

Z uznaniem witając owe rozporządzenie władzy administracyjnej w zakresie policji ogniowej, którego tak silnie domagało się bezpieczeństwo publiczne, zachodzi potrzeba zwrócić uwagę, że o ile dobrze wykonane, zbawienny krok zrobi na drodze poprawy stosunków, o tyle w danych okolicznościach zwichnięte być musi, i nietylko nie umniejszy niebezpieczeństwa ognia, lecz takowe zwiększy.

Nagłe wykonanie budowania kominów odbywa się za pomocą chrustu mokrego w najgorszym gatunku, z gałęzi drzewa miękkiego, lub prętów młodych; kominy te podobne do kojca na drób, ciasne, formy stożkowatej, pokrywane są zwykle błotem, które póki mokre chronić będzie od zatlenia, wkrótce jednak staną się niebezpiecznym przewodnikiem ognia na słomiane dachy, gdyż chrusty pruchnieć muszą, błoto schnąć, mnogie szczeliny odsłoni i *„le remède sera pire que le mal“*. — Towarzystwa ubezpieczeń wyższą nawet stanowią opłatę za mieszkania z drewnianemi kominami, jak za mieszkania bez kominów, i to z wszelką słusznością na podstawie doświadczeń. Temu ujemnemu skutkowi zbawienną myślą natchnionego rozporządzenia, dziwić się nie można, gdy się zważy, że chaty włościańskie nie przedstawiają miejsca na zbudowanie komina bezpiecznego wogóle, za ciasne i bez fundamentów, przytem z najgorszego materjału zbudowane. najzdolniejszemu budowniczemu przedstawiają zadanie nierozwiązalne zbudowania w nich komina racjonalnego.—Przytem zważyć należy, że włoscianin nie używa ani kamienia ani cegły do zabudowań, dlatego brak cegielni i otwartych kamieniołomów jest u nas ogólnym, wymagać więc doraźnie zbudowania kominów jest niepodobnem przy braku materjałów, miejsca i udolnych wykonawców, a połowiczne i odczepnego, jak mówia, wykonanie zarządzeń władz administracyjnych w tym wypadku tylko fatalne skutki niechybnie spowoduje.

Zwracając uwagę publiczną na powyższe praktyczne spostrzeżenia, wyrazić muszę gorące życzene, by sprawa policji budowniczej łącznie z policją ogniową była podjętą przez władze autonomiczne i administracyjne łącznie i gruntownie, gdyż taka tylko akcja może odpowiedzieć potrzebie tak zaniedbanych u nas środków zdrowotnych, cywilizacyjnych i bezpieczeństwa publicznego.

Z poważaniem
Edwin Hohendorff.

Horożanka 7 lipca 1886.

Z nad Dniestru.

(Odpowiedź na „odpowiedź“ umieszczoną p. n. „Z Pokucia dnia 1 czerwca“ w *Przeglądzie* w nr. 130).

W XV wieku -- zatem także za czasów Kolumba — prawie powszechnie zajęła umysły ówczesne głoszona wieść o nowoodkrytej sztuce przemiany nieszlachetnych metali — bardzo lekkim kosztem — w samo złoto i srebro. — Tak zwani adepci poili drugich wynalezionym przez siebie płynem „aurum potabile,“ niejeden alchemik chwalił się wynalazkiem „kamienia mądrości,“ długi rząd dzieł alchemicznych poruszał umysły książąt, królów, cesarzów — zawiązało się nawet pełne animozji „Towarzystwo“ w Niemczech, mające na celu, na podstawie pomienionych odkryć, uszczęśliwić całą ludzkość. Wiara w te środki była tak niezłomną i powszechną, że tracono majątki i czas drogi na eksperymenta, aż pokazało się wreszcie, że to, co adepci głosili i wrzekomo pozdobywali — na nic się nie przydało. Po odrzuceniu wszystkich nazw bombastycznych, owych wynalazków czy odkryć alchemji, zapomocą których wszystko przemieniać się miało w złoto, czego tylko adepta „bez wysilenia i natężenia“ się dotykał, po wyrzeczeniu się wszelkich dichotomicznych instrukcyj, stała się dziś alchemja „chemją,“ t. j. zwykłą gałęzią wiedzy, w życiu potrzebną.

Szanowny autor „odpowiedzi“ porównał siebie z Kolumbem, niechże i mnie będzie wolno porównać jego „djametralnie odmienną metodę“ z alchemją i jej, acz w dobrej wierze głoszonemi sztuczkami.

W „odpowiedzi“ — w której szanowny autor poodrzucał wszelkie przez siebie dodatki, poczynione w poprzednich listach — dopatrzyć się można przynajmniej właściwego celu *zatrudniania dzieci* w szkółce robotą ręczną, co u niego przeszło aż w *„szkoły elementarne rzemieślnicze, małe fabryki itd.“* Ależ na to nie potrzeba było takiego wysilenia — a dziatwa „dla urozmaicenia nauki“ może i powinna być odpowiednią robótką ręczną zatrudniona. — Do tego nie potrzebowały „góry stękać,“ a szkółki być gniazdami ós i szerszeni...

Bo istotnie sam autor poodrzucał teraz wiele mistycznych orzeczeń swoich co do oświaty ludu, odstąpił w swojej odpowiedzi od wszystkich niemal terminów zagadkowych. Sam wyznaje, że może podać dowody pracy *12—14 letnich uczniów*, a w szkułce ludowej są przecież dzieci od lat 6 zacząwszy, — stąd wynika, że autor wymaga nauki rzemiosł dla chłopców 12 do 14 lat mających; do tej nauki w szkółkach żąda wsparcia kraju, a nadto „osobnego pomocnika rzemieślnika — przyczem i reszta drobnej dziatwy niechby była — czynna...“

Wszak to są zupełnie inne propozycje, aniželi poprzednie „o tworzeniu szkółek, o rzemieślniku z Drohowyża, będącym *środkiem tanim*, a źródłem szczęścia ludzkości całej“. W odpowiedzi, zdumieni z czem innem teraz się spotykamy. Dla czegoż nie możnaby kilku godzin poświęcić nauce rzemiosła, skoro znalazłby się *pomocnik rzemieślnik*, są po temu warstaty, narzędzia, materjały i t. d., ale i w takim razie musiałaby nauka odbywać się pod okiem nauczyciela. Szan. autor pomija trudności, ba i koszta nowo wyrosłe, bo *odstraszać* nie chce od takiej reformy szkół ludowych, a przedtem twierdził, że tworzenie elementarnych szkółek rzemieślniczych bardzo mało, albo nicby nie kosztowało! Dziś przyznaje, że koszta byłyby „zastraszające“. Utrzymanie szkółki i pomocnika-rzemieślnika, przypisuje naturalnie krajowi, a w dalszej konsekwencji naukę rzemiosł redukuje teraz do modelów, zabawek dziecięcych (co dziś w każdej szkółce prawie się praktykuje, — świadczy o tem wystawa podczas ostatniego „Zjazdu Tow. Pedagogicznego“ w Kołomyi), — co jednak dochodów na utrzymanie nigdy nie przynosi; autor odpowiedzi chce po prostu nauki zręczności — czego przedtem nie wyraził. Nadto nie może, czy nie chce wierzyć temu, że nauczycielstwo ludowe posiada nader gruntowne wiadomości o ustroju szkół rzemieślniczych krajowych; przy sposobności zjazdów zwiedza je i studjuje ich postęp, działalność, kształci się za pomocą swoich przewodników i organów swej prasy, — a pomimo to, szan. autor odpowiedzi przytacza, jako przykłady. szkoły rzemieślnicze w Zakopanem, w Jarosławiu, we Lwowie — a ja dodam: w Kołomyi, w Sokalu, — jak gdyby nikt o nich nic nie wiedział. Wszak to szkoły dla dojrzałej młodzieży — a w niektórych pobierają naukę nawet żonaci ludzie! Czy może pracują tam dzieci — to chyba ich przed nami pochowano. O potrzebie szkół rzemieślniczych nikt nie wątpi.

W Wiedniu widziałem, — jak dziewczątka malują figurki, illuminują ryciny, barwią zabawki, — ale rzeczy wyrzynane z drzewa, rysowane, wykonują niemal artyści specjaliści; w fabrykach zapałek i we Lwowie kleją dzieci pudełka, składają paczki; w Skolskich fabrykach pracują dzieci — ależ to nie „szkoły rzemiosł“, naszemu ludowi potrzebne *) — ale walka o byt — zawzięty bój życia ze śmiercią głodową; to nawet nie życie, to męka!... To nadużywanie sił drobnej dziatwy!...

Takiej „pracy“ autor także się wyrzeka, bo powiada — aby: „uczyć i tego, czego dziś uczą w szkołach lud.“, podczas gdy przedtem inaczej twierdził, bo mówił wyraźnie: „zaprowadziłbym zgóry, tam, gdzie dziś szkółki nie ma... i t. d.“ Zastrzega się przeciwko mniemaniu, jakoby nastawał na teraźniejsze szkółki (które przedtem złemi nazwał), a pragnie teraz tylko, by z nauką łączyć wyrób modelów, zabawek dla dzieci itp. Wszak można uczyć dzieci więcej jeszcze rzeczy zysk przynoszących, skoro to nie będzie ze szkodą ogólnego „dobrego wychowania“. Dziś każe autor „odpowiedzi“ łączyć dobre, piękne z pożytecznem, przedtem jednak chciał poruczyć szkołę lud. rzemieślnikowi z Drohowyża, — „nic więcej nie uczyć, prócz rzemiosła „bo dobrym można

*) Nasz lud potrzebuje wzmacniać się, rozwijać, aby był dzielnym obrońcą drogiej swej ojczyzny

---

68)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Ja mam powody — mówił Ani — uważać tego człowieka za niebezpiecznego. On staje mi w drodze. Dopuścił się różnych zbrodni, nawet morderstwa; ale posiada względy w domu Seti i tam radziby go puścić bezkarnie. Ci panowie mają prawo sądzić się wzajemnie, a ja wyroku ich zmienić nie mogę. Przedwczoraj wyrok ten zapadł. Chcą go wysłać do Chennu, do łomów kamienia. Moje zarzuty pozostały bez skutku, więc ja... Nemu, idź do grobu Amenofia i tam czekaj na mnie! Mam coś z matką twoją do pomówienia sam na sam!

Nemu pokłonił się i odszedł, nierad wprawdzie, ale jednak pewny, że później dowie się wszystkiego, o czem ci dwoje radzić będą.

Gdy malec zniknął, zapytał się Ani:

— Czy twoje serce oddane jest jeszcze starej dynastji królów, przy której rodzice twoi stali tak wiernie?

Stara skinęła głową.

— A więc nie odmówisz pomocy do jej powrotu na tron w mojej osobie! Pojmujesz, jak bardzo potrzebuję w tej chwili kapłanów, więc przysiągłem, że na życie Pentaura nastawać nie będę, ale powtarzam: on staje mi w drodze! Mam swoich szpiegów w domu Seti i przez nich wiem, co znaczy wysłanie poety w łomy kamienia. Jakiś czas każą mu wyrębywać kamienie, co tylko wzmocni jeszcze zdrowie takiego siłacza. W Chennu, oprócz łomów kamiennych, jest jeszcze świątynia, która w ścisłych związkach z domem Seti zostaje. Gdy rzeka przybierać poczynie, w Chennu odbywa się wielka uroczystość Nilowa, a kapłani tamtejsi mają prawo z pomiędzy złoczyńców w łomach karę odsiadujących wybrać sobie trzech do swoich usług. Naturalnie na przyszły rok wybiorą Pentaura, puszczą go wolno i śmiać się będą ze mnie.

— Dobrze obmyślane! — rzekła znów czarownica.

— Zasięgałem rady i u Katuti i u Nemu, ale to, co oni proponowali, dałoby się wprawdzie wykonać, ale jest niegrzeczne i obudziłoby przynajmniej podejrzenia, których teraz radbym uniknąć. Jakaż twoja rada?

— Assy ród wyginąć musi! — mruknęła ponuro stara.

Potem wpatrzyła się w ziemię i rzekła wreszcie:

— Każ okręt przedziurawić i zanim do Chennu dopłynie, zatopić z powiązanymi więźniami.

— Nie, nie! o tem ja sam myślałem i Nemu tak radził! — zawołał Ani. — To już zdarzało się nieraz. Ameni nie powinien mnie poczytywać za krzywoprzysięzcę, a ja przysiągłem, że na życie Pentaura godzić nie będę.

— Tak, przysiągłeś, a wy mężczyźni dotrzymujecie sobie słowa. Ale poczekaj jeno, czyby tak nie było dobrze? Każ okrętowi z więźniami odpłynąć do Chennu, ale daj rozkaz kapitanowi, żeby w nocy minął szybko łomy kamienne i popłynął aż do Etyopji. Od Suanu *) każ więźniów poprowadzić przez pustynię do kopalni złota. Cztery a nawet i ośm tygodni może upłynąć, zanim się tu dowiedzą, co się stało. Jeśli wtedy Ameni wystąpi przeciw tobie, możesz udać gniew i przysiądz na wszystkie bogi, że nie godziłeś na życie Pentaura. Na zasięgnięciu bliższych wiadomości zejdzie znów kilka tygodni. Tymczasem Paaker zrobi swoje i ty zrobisz swoje i zostaniesz królem. Berłem, zdaje mi się, łatwo jest ślub rozwiązać, a jeśli będziesz chciał słowa dotrzymać, to zostaw tylko Pentaura w kopalniach złota. Nikt jeszcze ztamtąd nie wrócił. Tam bieleją też kości mojego ojca i moich braci.

— Ale Ameni nie uwierzy, że się to stało przez omyłkę — przerwał Ani niecierpliwie czarownicy.

— To przyznaj się, żeś sam tak kazał. Powiedz, że dowiedziałeś się, co oni zamierzają zrobić w Chennu z Pentaurem: żeś słowa dotrzymał, ale zbrodniarza bezkarnie puścić nie chciałeś. Oni zasięgną wiadomości i przekonają się, że wnuk Assy żyje, więc nic ci zarzucić nie będą mogli. Usłuchaj mojej rady, jeśli chcesz być dobrym gospodarzem i panem na swoich śmieciach.

— Nie, tak być nie może — rzekł namiestnik — ja potrzebuję poparcia Ameniego nietylko dziś i jutro. Nie chcę być jego ślepem narzędziem, ale on powinien myśleć, że niem jestem.

Stara wzruszyła ramionami, wstała, poszła do jaskini i przyniosła jakąś flaszeczkę.

— Weź to — rzekła. — Cztery krople wpuszczone do wina pozbawiają człowieka na pewno rozumu. Spróbuj tego płynu na niewolniku, a przekonasz się, jaki dobry.

— Na cóż on mi się przydać może?

— Na usprawiedliwienie w oczach Ameniego — zaśmiała się czarownica. — Każesz dowódzcy okrętu, jak tylko powróci, przyjść do siebie, poczęstujesz go winem, a czemużby Ameni, widząc warjata, nie miał uwierzyć, że w obłędzie pominął Chennu?

— To mądrze, to wybornie! — zawołał. — Co raz było znakomitem, to nigdy nie spadnie do pospolitości. Byłaś wielką śpiewaczką, a teraz jesteś najrozumniejszą z kobiet, moja pani Beki.

— Nie jestem już Beki, nazywam się Hekt—burknęła stara.

— Jak chcesz! Zaprawdę, gdybym był sły-

*) Dzisiejszy Assuan, nad pierwszą kataraktą.

być bez — czytania i pisania“. Tak autor „odpowiedzi“ twierdził, tak ja i każdy czytelnik jego wyrazy zrozumiał. „*Der Mensch besitzt die Sprache, um seine Gedanken zu verbergen*“, powiada Goethe — a Balzak woła: „styl — to człowiek!“ Nie powinno się więc rozumieć człowieka inaczej, jak mówi, lub pisze.

„Podział godzin“ nie jest instrukcją dla „reformy szkół“ a *Verordnungen für Gewerbeschulen* — nie można stosować do szkółek wiejskich, za pomocą których krew zdrowa, czysta, powinna tętnić w organizmie społecznym bez domieszki!

Reszcie pocisków brakło należytej ciężkości, wiele też szczegółów ważnych szanowny autor „odpowiedzi“ pominął, znać kule muru nie dosięgły... Z rezygnacją szanownego autora „odpowiedzi“ nie można się zgodzić; mogłaby być podporą, podniętą do pomysłów, gdyby człowiek rzeczywiście nic sobie z niczego nie robił. To jednak jest psychologiczną niemożliwością — czego najlepszym dowodem — odpowiedź szanownego autora.

Poetom wszystko wolno, ale nie reformatorom! Fałszowania cytatów nie zarzucałem, dowodem tego jest zupełnie inna broszurka, na którą się odwołałem, a także nie droga.

Wiem, że stoję wobec potężnego przeciwnika, a że nie lekceważyłem sobie jego zdania i pewna rutyna życia każe mi domyślać się w nim, acz wyżej stojącego, rówieśnika w powołaniu — to też przyznaję, że za zaszczyt sobie poczytuję stać w walce bez żądła, wobec takiego męża, którego słowa bardzo mnie obchodzą, jednakże nie mniej leży i mnie dobro ludu — pośród którego pracuję — na sercu, a już z tego względu jestem przeciwnikiem — nie do pogardzenia.

Szanowny autor „odpowiedzi“ wyjaśnił rzeczywiście niektóre kwestje, a nikt mu pewnie nie zarzuci owej animozji adeptów dla zasad, od których w swoim czasie odstąpić jest rzeczą rozumną, a największą sztuką. Wszak jeszcze Pyrrus wyrzekł, że wychodził zwycięsko i górą szedł tylekroć po nad przeciwników, ile razy potrafił wycofać się zgrabnie z nieodpowiedniego stanowiska, bez szkody i w swoim czasie.

A. B.

Lwów — Stryjcwi.

Niektóre Aforyzmy wyjęte z tego dzieła.

Miłosierdzie nietylko jest cnotą, ale i aktem prostej przezorności, bardzo korzystną i wielostronną asekuracją. Wcześniej czy później Bóg zabiera nam to, czego nie dajemy, a co dać możemy. — Ludzi nieużytych fortuny nie trwają długo; i majątki i dochody nasze najlepiej ubezpiecza miłosierdzie. Lecz nie na tem kończy się jego premium asekuracyjne. Nie jest wcale powiedziane, iż Bóg tylko za złe uczynki karać nas będzie, owszem i za dobre, których nie robimy, choć je zrobić możemy.

Miał rację św. Jan Boży, kiedy wzywając do miłosierdzia, wołał: „Samym sobie czyńcie dobrze!“

Walerjan Kalinka.

* * *

Popularność jestto nadgroda sztuki życia, tak jak zasługa jest nadgroda trudu życia.

Karol Estreicher.

* * *

Karność w narodzie jest dowodem zdrowia. Karność nawet niedołężnie zużytkowana, jest mniej szkodliwą w następstwach, niż samowolne porywy, choćby z najzacniejszą intencją podjęte. Dobrowolna karność jest cechą dojrzałości i podwaliną patrjotyzmu, a raz zaszczepiona w krew narodu — staje się jego instynktem zachowawczym.

Albert Wilczyński.

* * *

W pracowni przyrodnika i w pracowni społecznej ogień podobną odgrywa rolę — tu i tam zabija i niszczy — ale też tu i tam ożywia i tworzy.

Niszczy ciała, by z nich tworzyć nowe; zabija organizmy, by dać życie innym — niszczy dobrobyt tu, by go podnieść ówdzie, pogrąża w rozpaczy jednych, by w sercach drugich budzić szlachetne uczucia.

Żegota Zakrzewski.

* * *

Kobieta jest wyższą i silniejszą tem, że może upadłego mężczyznę podnieść, gdy lekkiej i upadłej kobiety mężczyzna nie podniesie.

W gorącej walce o równouprawnienie we wszystkiem z mężczyzną, powinna kobieta o tem nie zapominać.

Jan Zacharjasiewicz.

* * *

Rzadką jest cnota gorliwości obywatelskiej i nie ma snać wielkich mężów w społeczeństwie, które za spełniony obowiązek składa hołdy, należne tylko niezwykłym zasługom.

Dr. L. Piętak.

* * *

Niepodobna jest, iżby państwo istnieć mogło bez prawa; ale możliwem jest takie prawo, z którem trudno istnieć państwu.

Oswald Balzer.

* * *

Niesie podanie, że krwią rozdartej piersi żywi ptak, litośniejszy niż człowiek, zgłodniałe pisklęta.

Toż niech cała Ojczyzna z piersi niedobrowolnie rozdartej pożywi jedno ze swych dzieci.

Karol Widmann.

* * *

Nie zawsze sprawdza się twierdzenie, iż każdy naród taki ma rząd, jakiego jest wart.

Lecz bezwarunkowo każde społeczeństwo, jeśli posiada własną publicystykę — ma ją taką, jakiej jest warte.

Teofil Merunowicz.

* * *

Dla cierpiących pomoc może być bardzo różnorodna, ale pociecha jedna tylko: poczucie i przekonanie, że nie są osamotnionemi.

Z pomocą mogą im pospieszyć wszyscy: z pociechą każdy, kto ma serce współczujące i to przeświadczenie, że ludzie nietylko są, ale powinni być braćmi.

Piotr Chmielewski.

* * *

Przewrotnym jest idealizm, który na świecie złego widzieć nie chce, tworząc sobie nieistniejący nigdy i nigdzie świat marzeń. Lecz zarówno szkodliwą jest owa teorja samolubstwa, która prowadzić musi do fatalizmu i pesymizmu, do rozpaczy i do upadku.

Dr. Lotar Dargun.

* * *

Praca spojona wiarą w własne siły, jest granitową opoką każdego narodowego gmachu.

Adolf Wiesiołowski.

* * *

Można zgwałcić i podeptać prawa ludzkie i prawa narodów, ale przeciw prawom natury nawet wszechwładny dyplomata niczego zdziałać nie potrafi.

Dr. Henryk Kadyj.

* * *

Ofiarność dobrowolna ogółu i jego czułość na niedolę bliźnich są w prostym stosunku do jego oświaty.

Oświata ogółu jest więc najlepszem zabezpieczeniem kraju przeciw klęskom.

Kaźmierz (Promyk) Prószyński.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jakóbówka w powiecie horodeńskim na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. Cesarz zamianował radzcę wyższego sądu krajowego, Wojciecha Kochanowskiego, radzcą dworu najwyższego Trybunału.

J. E. Namiestnik zamianował c. k. koncepistę Namiestnictwa przy starostwie w Zbarażu, Michała Lubicza Chojeckiego, prowizorycznym komisarzem powiatowym, a praktykantów konceptowych: Ludwika Kukulskiego w Dąbrowej i Karola Hausnera we Lwowie, prowizorycznymi koncepistami Namiestnictwa, dalej przeniósł praktykantów konceptowych Justyna Szwedzickiego ze Lwowa do Kolbuszowej, a Jana Stanisława Augusta Falkowskiego ze Lwowa do Śniatyna, przydzielając ich do służby przy odnośnych starostwach.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielkę prowizoryczną Anielę Mikulską w Humieńcu,

---

szał śpiew Beki, byłbym jej do większej jeszcze wdzięczności obowiązany, niż dzisiejszej Hekt — zaśmiał się Ani. — Ale nie mogę opuścić najmędrszej w Tebach kobiety, nie zadawszy jej jeszcze jednego poważnego pytania. Czy posiadasz dar patrzenia w przyszłość? Czy możesz przewidzieć, ażali wielki zamach, o którym myślę — wiesz już jaki — uda się albo nie uda?...

Hekt wpatrzyła się w ziemię, a po chwili zastanowienia rzekła:

— Nic pewnego jeszcze powiedzieć nie mogę, ale sprawa twoja stoi dobrze. Widzisz tam te dwa krogulce z łańcuszkami na nogach: one od nikogo nie przyjmują pokarmu. Ten wypierzony, z zamkniętemi sinemi powiekami, to Ramzes; ten żwawy i gładki, z błyszczącemi oczami, to ty! Idzie o to, który z nich przeżyje drugiego. Dotąd, jak widzisz, szansa po twojej stronie.

Ani złem okiem spojrzał na starego krogulca królewskiego, a Hekt dodała:

— Trzeba ich jednakowo pielęgnować, ale losowi gwałtu zadawać nie można.

— Paś je dobrze! — zawołał namiestnik, rzucił starej pękaty worek, a odchodząc rzekł jeszcze:

— Jeżeli któremu z krogulców coś się stanie, daj mi zawczasu znać przez Nemu.

Ani spuścił się z góry, zdążając ku grobowi swoich przodków; Hekt popatrzyła za nim, zaśmiała się i mruknęła:

— Teraz ten głupiec będzie mnie bronił, choćby tylko przez wzgląd na swojego ptaszka!... I ten tchórz, z tym swoim wiecznym uśmieszkiem, z tą myślą leniwą, chce nad Egiptem panować!? Czy ja o tyle jestem mędrsza od innych ludzi, czy też sami głupcy przychodzą do starej Hekt?... Ale Ramzes wybrał Aniego na swego zastępcę! Może dla tego, że niebardzo mądrego uważa też za niebardzo niebezpiecznego. Jeżeli tak myślał, to się omylił, bo właśnie najpewniejsi siebie i nejzuchwalsi są głupcy.

III.

W godzinę później Ani na błyszczącym swoim wozie, w bogatym stroju, wyruszywszy z przed grobu przodków swoich, przejeżdżał około jaskini czarownicy i około chaty ojca Uardy.

Nemu siedział na stopniu, gdzie zwykle siadywały karły. Malec spojrzał w przejeździe ku nowo odbudowanej chacie i zgrzytnął zębami ujrzawszy przy Uardzie siedzącego mężczyznę, którego biała szata błyszczała mu przez otwór w płocie.

Mężczyzną tym był królewicz Rameri, który w białej szacie młodego pisarza Izby skarbowej wczesnym rankiem przez Nil się przeprawił, żeby zasięgnąć wiadomości o Pentaurze, i Uardzie różę wetknąć we włosy.

To ostatnie zadanie było jednak o tyle ważniejsze, że poprzednie musiało mu pierwszeństwa ustąpić.

Królewicz uważał za stosowne nawet przed samym sobą usprawiedliwić to kilkoma niezbitemi argumentami. Najprzód róża, wybornie zachowana w fałdach szaty, narażona by była na niebezpieczeństwo zwiędnięcia, gdyby wprzód poszedł czekać pod dom Seti na kolegów; następnie mogło potem wypaść coś takiego, co wymagać będzie natychmiastowego do Teb powrotu; a wreszcie obawiał się, czy Bent-Anat nie pośle przypadkiem za nim mistrza ceremonji, a w takim razie wszelka zwłoka mogła stanowczo bytności jego u Uardy przeszkodzić.

Serce biło mu mocno nietylko ku dziewczynie, ale i dla tego, że czuł, iż źle robi.

Miejsce do którego zmierzał było nieczyste, a po raz pierwszy w życiu skłamał — przed Uardą. Powiedział jej, że jest szlacheckim chłopcem ze świty Bent-Anat, a ponieważ jedno kłamstwo inne zwykle za sobą pociąga, więc na jej zapytanie zmyślił historję swoją i swoich rodziców.

Czyżby złe na tem miejscu nieczystem miało większą mieć władzę nad nim aniżeli w domu Seti lub w pałacu ojcowskim? Tak się przynajmniej zdawało, gdyż wszelki niepokój w naturze i w człowieku, to sprawa Seta, a jakże tam wrzało i burzyło się w jego piersi!...

A jednak on tak dobrze życzył Uardzie! Ona była taka piękna i wdzięczna, jakby z rodu bogów pochodziła. Ta biała dziewczyna była z pewnością dzieckiem porwanem i nie należała wcale do nieczystych.

Gdy królewicz wszedł na podwórze, nie widać było Uardy, ale niebawem usłyszał jej głos przez drzwi chaty otwarte. Wyszła też zaraz, bo pies jej zajadle szczekał na Ramerego.

Ujrzawszy królewicza zatrwożyła się i rzekła:

— Znów tu jesteś! a ostrzegałam cię. Babka moja jest żoną paraschity.

— To też ja nie przyszedłem do niej, tylko do ciebie; a ty do nich nie należysz, zastanowiłem się nad tem. Wśród pustyni róże nie rosną. —

— A jednak ja jestem córką mego ojca — odrzekła stanowczo Uarda — i wnuczką biednego zamordowanego dziadka. Więc należę do nich, a komu się to niepodaba, niech się do mnie nie zbliża.

To powiedziawszy. chciała zawrócić do chaty, ale Rameri przytrzymał ją za rękę.

— Jaka ty zła jesteś! — zawołał. — Ja usiłowałem cię ratować i byłem u ciebie wprzód, zanim mi na myśl przyszło, że ty... że nie jesteś podobna do tych których krewnymi swymi nazywasz. Tylko mnie zrozumiej dobrze; mnie strasznie tylko było pomyśleć, że ty, taka piękna i biała jak lilja, podpadasz wraz z nimi tej okropnej klątwie. Dla ciebie każdy ma sympatję, nawet pani moja Bent-Anat, więc zdało mi się, że to niepodobna...

(C. d. n.)

rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Humieńcu.

Z Uniwersytetu. Dziekanami na rok 1886 do 1887, w uniwersytecie tutejszym, zostali obrani: na wydziale teologicznym, prof. dr. ks, Marceli Paliwoda, na wydziale prawnym, prof. dr. Leon Biliński, a na wydziale filozoficznym, prof. dr. Benedykt Dybowski. W miejsce zaś ks. dra Paliwody i dra Dybowskiego, jako delegatów wydziałowych do senatu, obrano profesora dra ks. Alberta Filarskiego i profesora dra Bronisława Radziszewskiego.

J. E. Namiestnik Filip Zaleski, wyjechał na parę tygodni do Ischl.

W walącej się kamienicy p. Kisielki przy ulicy Halickiej l. 46, spadł wczoraj z drugiego piętra wraz sufitem jeden z robotników i potłukł się mocno.

Zmarł we Lwowie Władysław Izdebski, b. administrator i ekspedytor *Gaz. Narodowej*.

Profesor Kasznica nie przyjął propozycji objęcia katedry na wszechnicy lwowskiej i pozostaje w Warszawie.

Posąg Grażyny, dłuta p. Dauna, odsłonięty został wczoraj na plantacjach krakowskich, w części pomiędzy ulicami Poselską a Franciszkańską. Posąg ten, jak wiadomo, wzniesiony został kosztem radzcy miejskiego, dra Henryka Jordana.

Antisemitjana. *Kijewlanin* donosi, że sąd okręgowy żytomierski polecił miejscowym notarjuszom odprawić wszystkich żydów, pracujących w biurach notarjalnych, a to najdalej w przeciągu dwóch miesięcy.

Kardynał Guibert, arcybiskup paryski, zachorował niebezpiecznie.

Budowę gmachu dla Towarzystwa Wzaj. ubezp. we Lwowie, oddała dyrekcja tegoż Towarzystwa budowniczemu pp. Ramułtowi i Cybulskiemu, których oferty okazały się najstosowniejsze. Gmach ma stanąć przy ulicy Trzeciego Maja i będzie ukończony najdalej w r. 1888.

Nowe pismo *Katolik Śląski*, zaczęło wychodzić w Bytomiu. Pismo poświęconem jest ludowi śląskiemu ku umoralnieniu, cnocie i rozumowej nauce.

W Wiedniu odbył się ślub słynnej z występów swoich, kawiarnianej śpiewaczki księżnej Pignatelli. Wybrańcem jej jest Józef Bystrzycki, krakowianin, właściciel kawiarni „Eldorado" we Wiedniu.

„Fromage de Babia Goura", tak ochrzczony ser polski — znajduje w Paryżu, w sklepie Charcontier'ów chętnych nabywców, którzy wielce sobie chwalą zwyczajną „bryndzę", efektownie nazwaną.

Czerwony Krzyż. Wyszły obecnie z druku sprawozdania „Krajowego stowarzyszenia patrjotycznej pomocy Czerwonego Krzyża" w dwóch wydaniach, mianowicie stowarzyszenia dam i stowarzyszenia panów. Ponieważ swego czasu, kiedy odbywały się walne zgromadzenia podaliśmy wybitniejsze szczegóły sprawozdania, przeto ograniczamy się dziś do wzmianki o pojawieniu się obszernych sprawozdań.

Aresztowania. W Żabiu w starostwie Kossowskiem, przyaresztowała żandarmerja sześć osób poszlakowanych o propagandę socjalistyczną, a mianowicie wójta gminy Żabie: Juryjczuka, radnego Szypluka, Antoniego Sieniatowicza pełnomocnika gminy, dalej żonę jego i braci Teofila i Józefa Sieniatowiczów. Kossów figuruje oddawna w arsenałach tutejszych rozpraw karnych jako siedziba socjalistycznej propagandy między ludem, głównie zaś jako miejsce operacyj p. Pawlika i jego siostry, karanych za agitacje socjalistyczne.

Samobójstwo. Maurycy Mardorowicz, zawiadowca filji „Narodnej torhowli" w Tarnopolu, pokąsany przed miesiącem przez psa wściekłego, a przed kilku dniami dotknięty bolesną stratą, bo znikł bez wieści dziesięcioletni najdroższy jego syn, obwiesił się z rozpaczy w ogrodzie publicznym. Nieszczęśliwy liczył 62 lata; pozostawił on żonę i siedmioro drobnych dzieci.

Kurs handlowy dla kobiet. Uroczyste zamknięcie roku szkolnego pierwszego kursu handlowego dla kobiet odbędzie się w niedzielę (11 bm.) o godzinie pół do jedenastej przed południem w głównej sali ratuszowej. — W akcie tym mogą wziąć udział i szersze koła obywatelstwa naszego.

Bibljografja. Numer 78 *Ogniska domowego*, czasopisma ilustrowanego zawiera: Listy śp. Mieczysława Romanowskiego. — W pięćsetną rocznicę zaślubin Jadwigi z Jagiełłą i połączenia Litwy z Polską (Unja, jej początki i znaczenie w Słowiańszczyźnie), przez J. K. G. — Justyna, powieść współczesna, napisał Stanisław Miłkowski. — Impostor, reminiscencja historyczna, przez M. z L. W. — Nabob Alfonsa Daudeta (tłumacz.). — Obrazki z Katorgi, opowiadanie L. Zielonki. — Na czatach przy zbrojowni w Moskwie i Przed wizerunkiem Matki Boskiej w Iwerskich wrotach, wiersze przez Henryka Kwiatkowskiego. — Korespondencja. — Ze skarbca narodowego. — Objaśnienia do rycin. — Przegląd literacki i artystyczny. — Nasi polscy mieszkańcy, przełożył z angielskiego S. Miłkowski. — Rozmaitości.

W numerze tym mieszczą się bardzo piękne ryciny: a) Bohdan Zaleski. — b) Droga do tartaku w zakładzie kąpielowym Bystra. — c) Wypoczynek w kopalniach Sybiru. — d) Główne łazienki w Iwoniczu. —

Z zakładu ciemnych. Doroczny popis we lwowskim zakładzie ciemnych odbędzie się w przyszły poniedziałek (12 b. m.) o godzinie dziesiątej przed południem.

Policja lwowska przyaresztowała wczoraj „znanych złodziejów" Ludwika Sikorskiego i Karola Marcinkiewicza, oraz żonę tego ostatniego, poszlakowanych o włamanie się do sklepu pp. Schayerów.

Pomnik Piusa IX. Komitet budowy pomnika dla Piusa IX w katedrze na Wawelu ogłosił drukiem szczegółowe sprawozdanie rachunkowe z uzbieranych składek w czasie od 4 lutego 1878 do 15 lutego 1886, w którymto dniu nastąpiło zamknięcie rachunków. Ogólna suma składek wynosi 8506 zł. 91 ct., łącznie zaś z innemi datkami nadzwyczajnemi, zapisami i bieżącemi procentami 14.990 zł. 35·5 ct.— Rozchody wyniosły 10.551 zł. 9 ct., pozostało więc w kasie komitetu 4439 zł. 26·5 ct. i los miasta Krakowa.

Djabełek czcionkowy nieraz najfatalniejsze wyprawia dziwa zwłaszcza, jeśli . . . nastręczy mu sposobność niewyraźny skrypt autora. Czasem tak uszykuje on czcionki w ręku zecera, że albo śmiać się trzeba do rozpuku, albo — co gorsze — niby to nie zauważyć pomyłki. Przypominamy sobie, że np. niezbyt dawno w jednem z pism tutejszych ów kobold kasztowy ubliżył dotkliwie rumuńskiej monarchini, bo w wyrazie „królowa", wyrzucił litery *ól*, skutkiem czego... niech się czytelnik sam domyśli.

Innym razem spotkaliśmy w pewnym tygodniku humorystycznym „w i e r s z e k a m i z e l k o w e" na temat sejmu. Kiedy iście humorystyczną, ale dla nas niezrozumiałą nazwą zaintrygowani, spytaliśmy redaktora tego pisma o wytłómaczenie zagadkowego tytułu, rzecz wyjaśniła się w ten sposób, iż koboldzik, co się prześlizgnął pod piórem korektorskiem, uczynił samowolnie z wyrazu „k a r m e l k o w e" — wyraz „kamizelkowe".

Ale jakim sposobem z pana Styki we wczorajszem naszem sprawozdaniu o wystawie Towarzystwa sztuk pięknych stał się s t y l l a (przaz *s* małe) i dlaczego p. S t r a ż y ń s k i w druku okazał się p. S t r u ż y ń s k i m, to pozostanie zagadką, jedną z tych, któremi djabełek czcionkowy dość często występuje w łamach dzienników.

Również imponująco wyglądają „s k o n t i n o w a n e" (zamiast skombinowane) i „m u s k u l a t n i e" (zamiast muskulatura). Ale bo też nasz artystyczny sprawozdawca z kaligrafją ma zawsze coś na pieńku. A koboldzik kasztowy korzysta z tego.

I niechaj jeno się rozbryka,
Jedno mu „s t y l l a", czy też Styka,
Ba, aby w sensie wzniecić burzę,
Czasem on nawet straże struże.

Tingel-tangle we Lwowie. Przed rokiem podobno czy dwoma podniosła prasa tutejsza słuszne skargi na lokale kawiarniane i szynki, przez całą noc otwarte, których goście byli noc w noc bohaterami awantur, niepokojących całe śródmieście. Skutkiem tego w drodze policyjnej ograniczono konsensa kawiarzy i szynkarzy, tak, że im teraz wolno mieć lokale otwarte tylko do pierwszej w nocy, wielu osławionym firmom odebrano konsensa zupełnie, i w ten sposób doprowadzono do pewnego ładu i spokoju. Wszakże niespokojny duch „wielkiego miasta" na jakie Lwów pozować zaczyna, nie śpi, a nie mogąc wyszumieć się w kawiarniach, wynalazł sobie nową drogę, nowy „wentyl bezpieczeństwa" w tak zwanych „tingel-tanglach", instytucji przeszczepionej z gruntu wiedeńskiego na bruk lwowski, a będącej zepsutą imitacją paryskiego „*Café chantant*". Istnieje ich we Lwowie już trzy, a w tych dniach miała dyrekcja policji wydać konsens na otwarcie czwartego, ogródkowego *tingel-tanglu*.

Mały Fejleton.

Miłe dziecko.

(Z pamiętnika starego kawalera).

....Nie jestem przyjacielem dzieci, a jeżeliby mię co mogło pogodzić z myślą przyszłego na pobyt anielskiego a w całości szatańskiego smażenia się w piekle, to niezawodnie ta okoliczność, że w piekle nie ma dzieci, jak konstatują wszyscy znawcy tych ciepłych kąpieli. Dzieci, jak wiadomo, idą do nieba, gdzie śpiewają co dzień od świtu do późnej nocy. Musi to zapewne być bardzo pięknie, ale nie w moim guście. Wolę już raczej posłuchać pięknej piosenki, którą mi zaśpiewa babcia piekielnego Belzebuba: „O ma kibić weale piękna!"

Niechaj tych kilka wstępnych wierszy przedstawi w potężnych i miluchnych rysach moje usposobienie względem kochanych maluczkich i posłuży zarazem jako wstęp do następującego djalogu, do którego niedawno temu przyszło między mną a jednym z mych najdawniejszych przyjaciół.

— Jakto? Tyś tu w stolicy? — zapytałem go zdziwiony, bom go już od czterech lat nie widział.

— Tak. Znowum tu już od czternastu dni, i tu pozostanę. Złoty minister odwołał mię z mego urzędu na prowincji, i dał mi kącik w ministerstwie.

— A to wybornie! — zawołałem uradowany. — Po starej przyjaźni spędzimy teraz wspólnie nie jeden wieczorek.

— Nie tak łatwo to może będzie — odparł. — Ty wiesz, żem się ożenił, a nie wiesz może, że mam w domu dziecko.

— Dziecko! — krzyknąłem przerażony.

— Powabne dziecko — zauważył ojciec uspakając mię. — Wiem wprawdzie, że do dzieci masz większą antypatją, niż do czegokolwiekbądź w świecie....

— Z wyjątkiem bliźniąt — dodałem.

— ....Niż do czegokolwiekbądź w świecie — mówił dalej nie zbity z toru — ale powiadam ci, że mój Ryszard niepodobny do innych dzieci. Jest tak rozsądny, tak miły, taki poczciwy, taki elegancki, taki zręczny....

— Pardon — przerwałem mu. — Pardon, chciałbym cię o coś zapytać: Powiedz mi, czy także śpiewa twój Ryszard?

— Chcesz powiedzieć: czy od czasu do czasu nie lubi krzyczeć?

— Otóż właśnie. Ale ja wiem, że rodzicom wydaje się krzyk ich dzieci pieniem słowiczem. Jużci, ja mam inne zapatrywania, i mówiąc otwarcie, nie rozumiem, dla czego synowie Izraela, którzy się przecież zawsze cieszyli obfitem błogosławieństwem w dzieciach, nie zaliczyli śpiewających dziatek między plagi egipskie.

— Proszę cię, nie urażaj mych najświętszych uczuć ojcowskich! — krzyknął, lecz po chwili wpadł na lepszy pomysł i rzekł z uśmiechem: — Ja cię wyleczę z twej idjosynkrazji względem dzieci. Na przyszłą niedzielę zapraszam cię na obiad, ażebyś poznał mego Ryszarda.

Chciałem odrzucić zaprosiny, lecz on dopóty prosił, dopóki mię nie zmiękczył i nie otrzymał odemnie słowa honoru, że przyjdę. I cóż w tem zresztą tak dalece było? Z pewnością będę jadł smaczniej aniżeli w restauracji, a dziecko, to „powabne dziecko", jak o niem mówił ojciec, przecież mię zapewne nie zje.

* *
*

W niedzielę, o oznaczonej godzinie pociągnąłem gałkę elektrycznego dzwonka u drzwi mego przyjaciela. Otworzyła mi piękna pokojówka. Był to wprawdzie dobry omen, lecz zaledwie wstąpiłem do przedpokoju, a już usłyszałem śpiew kanarka. Ale ba! śpiew, to jeszcze wyraz nie trafny. Ptaszek krzyczał, ryczał, wył. A nie masz straszniejszego śpiewaka, dla mnie mianowicie, jak ta z wysp kanaryjskich zawleczona, w niebogłosy wrzeszcząca żółta febra, która niestety wcisnęła się do każdego przyzwoitego domu europejskiego. Chciałem uciekać, lecz pokojówka zatrzymała mię. Otwarły się także drzwi od pokoju, a na moje spotkanie wyszedł mój przyjaciel i jego żona — „ach, to żoneczka droga".

Zdarto ze mnie paltot, i zaciągnięto do pokoju, gdzie mnie kanarek omal nie ogłuszył. Pierwszem mojem życzeniem było, ażeby usunąć z pokoju wokalną żółtą febrę.

— Ależ on śpiewa tak pięknie — zauważała łaskawa gospodyni.

— Mocno żałuję — odparłem z wyszukaną galanterją — ale stawiam alternatywę: albo on, albo ja! Mój lekarz przestrzegł mię przed żółtobarwnymi tonami.

Wyniesiono więc kanarka, lecz zaledwie zniknął mi z oczu i z uszu, kiedy naraz słyszę pod sobą — siedziałem na sofie — ciche kwilenie.

Zerwałem się z przerażeniem i spostrzegłem, że jakieś maleństwo wydobywało się z pod sofy. Maleństwem tem był — Ryszard, syn gospodarstwa domu. Ryszard rozpłakał się serdecznie, bo przestraszył się mnie, a właściwie mojej łysiny.

— Ten pan zapomniał swoje włosy w domu! — wołał ciągle, a im bardziej prosiłem go, ażeby nie krzyczał, gdyż tego nie cierpię, — tem głośniej krzyczał.

Jego mama z początku tylko się uśmiechająca, starała się teraz malca uspokoić, przycisnęła go do siebie i — o dziwo! — on zamilkł.

— Jak on słucha! — zawołała uszczęśliwiona.

— O, Ryszard, to powabne dziecię!

I jak gdyby tą sztuczką nie dała jeszcze dostatecznych dowodów, rzekła poważnie i uroczyście, coś podobnie, jak mówi miss Cora w Lwiej chatce: „a teraz Ryszardzie pójdź do tego pana i podaj mu rękę".

Spojrzawszy na mnie trwożnie wielkiemi oczyma, zbliżył się do mnie trzyletni chłopczyk. „Nie pozwalajcie mu do mnie przystępować", chciałem już wołać, ale z grzeczności głos zamarł mi w gardle.

(Dok. nast.)

Naszem zdaniem należałoby liczbę tych pięknych zakładów już ograniczyć. Ze względów moralności publicznej są te zakłady czemś, o czem w przyzwoitem towarzystwie nie mówi się wcale, a ze względów zabawy, jeżeli już o nią chodzi, tingel-tangel lwowski jest prawdziwą ironją.

Słynne spiewaczki, które popisują się na estradzie, są istotami, których bruk wiedeński dźwigać już nie mógł, popisy ich zaś wokalne, w djalekcie wiedeńskim przechodzą wszystko, co można nazwać niemożliwą parodją śpiewu. — Wreszcie jeszcze wzgląd ekonomiczny powinien tu wejść w rachubę. Z tych wszystkich względów, powtarzamy, byłoby stosownem, ograniczyć liczbę *tingel-tanglów*.

„Skała“ kat. Stowarzyszenie rękodzielników urządza w dniu 11 lipca b. r. Zabawę towarzyską połączoną z przedstawieniem amatorskim.

Wstęp na zabawę li tylko za zaproszeniami, zaproszenia otrzymać można w „Skale“ przy ulicy Mickiewicza l. 28. Lista otwarta.

Kosztowne wesele. Przed tygodniem, w okolicy Chęcin, odbyły się zaślubiny młodej pary, należącej do miejscowego obywatelstwa i huczne wesele, na którem tak państwo młodzi, jak i drużbowie i druchny stawili się w bogatych strojach *à la renaissance*. Służba salonowa i kredensowa przywdziała w tym dniu liberję z epoki odrodzenia. Niezwykłe kostjumy nie przeszkodziły weselnej drużynie bawić się do białego ranka.

Huzar. Zapewne ciekawem będzie dla niektórych czytelników, skąd to słowo pochodzi. Jest ono węgierskiego pochodzenia. Król Maciej rozporządził w r. 1445 aby szlachta każdego dwudziestego z swoich poddanych, należycie uzbrojonego w pole wystawiła.

Dwadzieścia, nazywa się po węgiersku „huz“; stąd nazwa „huzar“ dla takiego dwudziestego żołnierza. Gdy inne europejskie narody ku wzmocnieniu swej lekkiej jazdy, strój, lekkie konie i sposób robienia bronią tychże Węgrów przyjęły; przeszła też i nazwa węgierska „huzar“ na podobne oddziały wojska.

Nieszczęśliwy człowiek. Prawdziwie turecki fatalizm, który my nazywamy szczególnym zbiegiem okoliczności, prześladuje nieraz człowieka tak uporczywie, że budzi on ogólne współczucie.

Do takich nieszczęśliwych należy młody lekarz dr. T. w Żarkach pod Częstochową. Stracił on niedawno ojca w tragiczny sposób — pisze *Kurjer warszawski* — sam zaś podlegał fatalnym wypadkom z prawą ręką.

Pierwszy raz został ukąszony przez psa wściekłego. Dzięki rychłemu wypaleniu rany niebezpieczeństwo minęło. — Zaledwie się rana zagoiła, dr. T., wypadłszy z bryczki, łamie tę samę rękę i musi się poddać paromiesięcznej kuracji. — Niebawem, jadąc w nocy do chorego, został napadnięty przez szajkę rabusiów, z których jeden uderzeniem pałką przetrąca mu kość znów w prawem ramieniu. Nieszczęśliwy lekarz i po tym wypadku przyszedł do siebie. — Nareszcie wkrótce potem nastąpiło czwarte fatalne zdarzenie. Wracając z polowania, dr. T. nieostrożnie wystrzelił i cały nabój przeszedł powyżej łokcia nieszczęśliwą rękę. Stan rannego, mimo pomocy kilku kolegów i dwóch sławnych chirurgów profesorów (jak dr. Kosiński i dr. Mikulicz) ciągle jest groźny. Ręka pozostaje bezwładną i konieczność amputacji okazuje się nieuchronną.

Dla lekarza brak prawej ręki może stanowić straszne kalectwo.

Honor dyrektora cyrku. Przed kratkami sądowemi w Berlinie rozegrał się w zeszłym tygodniu proces, rzucający jaskrawe światło na pojęcie honoru przez „artystów“ cyrkowych.

Panna Ada Rutland, woltyżerka z Bostonu, rozgniewana na dyrektora Whitego za to, że ją koń zrzucił w arenie, obiła swego chlebodawcę szpicrutą. Obrażony dyrektor wymówił śmiałej amazonce miejsce i zaskarżył ją do sądu. Gdy stanęli przed sprawiedliwością, opowiedział dyrektor zdarzenie w sposób następujący:

„Po owym zamachu“ mówił p. White, „wyglądałem przez kilka dni, jak gdybym się bawił był z moją lwicą Domino; co mówię? daleko gorzej, bo królowa puszczy nie mogłaby mnie tak podrapać, jak panna Rutland. Nie dziwię się wcale koniowi, że sobie sprzykrzył kaprysy tej jejmości. Jednak nie idzie mi zupełnie o obrażenia cielesne, które odniosłem; więcej trapią mnie straty, gdyż wielbiciele panny Rutland przestali chodzić do cyrku.“

Na to odrzekła oskarżona:

„Bardzo dobrze panu; bo któż widział obrażać batem! Dyrektorowie cyrków są od tego, żeby odbierali od czasu do czasu razy z rąk woltyżerek. — Bądź pan rozumny i przeproś mnie wobec sądu, a wrócę do cyrku.“

Pan White stał się »rozumnym«, przeprosił pannę Rutland wśród wesołości sędziów i publiczności i wyszedł z nią pod ramię z sali.

Pomysłowość yankesów godną jest doprawdy podziwu. Pewien mieszkaniec Pensylwanji, osiadły nad brzegami Codorusu, przywiązuje swoim gęsiom i kaczkom do nóg krótkie wędki z robakami i pędzi je następnie do wody. Ryby chwytają robaki i szarpią za wędkę, co zniewala wystraszone ptaki do uciekania na brzeg, ciągnąc za sobą przy nodze rybę. Resztę załatwia dumny ze swego pomysłu fermer.

Przyrządzanie mydełek do wywabiania plam. Mydełka używane do wywabiania plam z ubrania znajdują dosyć zwolenników ze względu na dogodność ich użycia. Przyrządzenie ich nie nasuwa żadnej trudności. W skład ich wchodzą następujące substancje: mydło, alkohol, żółtko, terpentyna i magnezja, jako substancja, utrzymująca mięszaninę w stanie twardym. Rozpuścić najpierw 128 gramów białego mydła w 56 gr. alkoholu. Do powyższego roztworu dodać, starannie mięszając i rozcierając 4 żółtka z jaj wraz z 32 gramami esencji terpentynowej. Do tego wszystkiego dosypać magnezji w ilości potrzebnej do nadania mieszaninie odpowiedniej zwartości. Zależnie od woli można urabiać powyższą masę albo w tabliczki. albo w jajkowate pecynki, ugniatając częściami masę w ręku i zaokrąglając ją dłonią na szklannej lub marmurowej tafli

Matka byłego kedywa, Izmaela baszy, zakończyła życie w Kairze i pochowaną została uroczyście. Dwór włożył żałobę na dni czterdzieści.

Tajemnicza zbrodnia. W Belgji wywołało sensacyjne wrażenie odkrycie śladów zbrodni morderstwa, dotąd niezbadanego. Na przedmieściu brukselskiem St. Gilles znaleziono w worku zaszyte nogi i ręce kobiece; w piątek na drodze z Brukselli do Vilvorde znaleziono kufer drewniany, w którym znajdował się tułów kobiety bez głowy i członków.

Autopsja wykazała, że tułów przystaje wybornie do rąk i nóg, znalezionych w St, Gilles. Pokazało się, że kobieta była w stanie „interesującym.“ W kufrze znajdował się adres pewnej akuszerki z St. Gilles. Tam przeto udała się najpierw komisja.

Styl malowniczy miewa — jak wszystko na świecie — swoje słabe strony. Tak np. Ponson du Terrail napisał raz w zapale stylistycznym: „Dłoń jej była zimna jak *dłoń* węża.“ — A on? — „On chodził po ogrodzie, i założywszy w tył ręce, *czytał gazetę*.“ — Tak samo przeholował i Walter Scott w drugim rozdziale „Więźnia Midlothian“, gdzie tak maluje odważnego Wilsona: „Nagle chwycił Wilson obiema rękami dwóch żołnierzy, a rzuciwszy się na trzeciego, ujął go zębami za kołnierz i *zawołał* na swego towarzysza: Uciekaj, Geordy! uciekaj!“ — A zatem Wilson był brzuchomowcą!...

W pociągu kurjerskim. Jeden z pasażerów zdaje się być słaby. Towarzysze podróży litują się nad nim. „Cierpiesz więc pan bardzo?“ — pyta się jeden z nich. „Bardzo i uważam stan mój za groźny“. — „Przesadzasz pan...“ — „Niestety, nie i tylko Pasteur mógłby mnie uratować“. Na następnej stacji w wagonie pozostał tylko sam chory.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: nowy surdut jasno brązowy z firmą krawca Antschla Laufera, wartości 30 zł., w jednej z tutejszych restauracyj. W kieszeni tegoż znajdowała się tytonierka z chińskiego srebra, znaczona F. V., wartości 3 zł., i wiśniowa cygarniczka (z bursztynkiem); suknię popielatą damską, 60 funtów masła, brązowe palto męskie i czarny kapelusz; z kawiarni wiedeńskiej czarną kamgarnową zarzutkę męską wartości 23 zł., w której znajdowała się biała chusteczka znaczona K. G.; kożuch czarny barankowy z takimż dużym kołnierzem wart. 5 zł.

Zgubiono: zastawniczą kartkę banku hipotecznego na dwa losy austrjackie Czerw. Krzyża nr. 10.918 i 11.930 za 13 zł. zastawione; w ogrodzie miejskim dwa tomy powieści E. Marlitty pod tytułem „Im Hause des Commerzienrathes“ ze stampilją wypożyczalni niegdyś Wilda nr. 74.842, przed trzema miesiącami patent kaleki wojskowego Dominika Skowronia na pobieranie alimentacji dziennych półosma centa.

Znaleziono: los wartości 1 zł. nr. 14.795 na loterję efektów, która nastąpi w Gradcu 31 grudnia rb.; laskę z rogową rączką w rynku; worek z kaszą hreczaną w podwórzu pod l. 13 plac Rzeźni; książkę służbową Anastazji Lelo z dwiema chusteczkami; trzy klucze na placu Krakowskim; 68 pudełek z czernidłem do butów na ulicy Żółkiewskiej; certyfikat jazdy koleją ze Lwowa do Przemyśla, wystawiony 10 czerwca rb. dla Zofji Szechowicz z córką w ratuszu; worek z owsem i książkę służbową Anny Słotwińskiej z Oleska.

Zakwestjonowano: balję, ręczne taczki kute, koszyk z dwiema chustkami pepielatemi.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie z posiedzenia krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej z dnia 30 z. m.

Przewodniczący prezes Baranowski, obecnych członków 16.

Po zatwierdzeniu protokołu z poprzedniego posiedzenia odczytuje sekretarz reskrypt ministerjalny, zawierający odpowiedź na petycję Izby o wyjednanie uchylenia obostrzeń paszportowych, zaprowadzonych w ostatnich czasach przez rząd rosyjski dla podróżujących tamże kupców austrjackich wyznania starozakonnego. Według raportu ambasady austrjackiej w Petersburgu obostrzenia te nie są zarządzeniem nowem, lecz tylko przypomnieniem ściślejszego zasowania ustawy w roku 1860 wydanej, do której uchylenia rząd rosyjski nie widzi dostatecznej podstawy, zwłaszcza obecnie, gdy w skutek wydalań pruskich obawiano się napływu obcych starozakonnych, a nieposiadających dostatecznych środków utrzymania.

Następnie pan Maurycy Dattner podniósł, że kolej północna zamierza odstąpić od pierwotnej trasy kolei lokalnej Wadowice-Kalwarja i urządzić połączenie z koleją transwersalną w miejscu tak dla miasta Kalwarji, jak i wogóle dla ruchu przewozowego niedogodnem. Po wyjaśnieniu sprawy przez szefa biura dra Weigla, który interwenjował przy komisji dla ustalenia trasy tej kolei uchwalono oświadczyć się przeciw zamierzonym zmianom trasy i wystosować w tym celu odezwę do dyrekcji kolei północnej tudzież sprawozdanie do ministerstwa handlu.

W sprawie uregulowania taryfy dla fiakrów przy jazdach w okolice Krakowa uchwalono — po streszczeniu przez sekretarza, dra Leo, przebiegu rokowań z przedsiębiorcami fiakrów — przedstawić namiestnictwu konieczność uregulowania tej sprawy i przedłożyć projekt taryfy, ułożony przez tychże przedsiębiorców z pewnemi modyfikacjami przez biuro Izby na podstawie elaboratu członka Izby p. Schönfelda opracowanemi.

Następnie odczytano odezwę Izby handlowe. w Wiedniu, wzywającą wszystkie Izby do czuwania nad tem, by kupcy i przemysłowcy, niemający firmy zaprotokołowanej w rejestrze handlowym, w prowadzeniu przedsiębiorstwa swego używali pełnego imienia i nazwiska, albowiem używanie tylko inicjałów imienia ułatwia różne nadużycia i wątpliwem czyni kto właściwie dotyczące przedsiębiorstwo prowadzi. Uchwalono jednomyślnie przystąpić do wniosku Izby wiedeńskiej, a gdy magistrat krakowski wydał już w tym kierunku rozporządzenie, postanowiono wystosować okólnik do starostw powiatowych w okręgu Izby urzędujących, aby nadal używania inicjałów imienia przez kupców i przemysłowców nieprotokołowanych nie tolerowały. — Zarazem uchwalono na wniosek p. Libana zawezwać władze przemysłowe, żeby stosownie do § 44 ustawy przemysłowej nie pozwalały na prowadzenie stałego handlu lub przemysłu bez wszelkich zewnętrznych odznak czyli szyldów.

W skutek zażaleń kilku kupców, że urząd cłowy, a właściwie oddział jego, załatwiający przesyłki zagraniczne pocztą nadchodzące, wzbrania się wydawać takowe w niedzielę, jakkolwiek przesyłki te częstokroć ulegają zepsuciu, uchwalono udać się do tutejszej powiatowej dyrekcji skarbu o zarządzenie, aby przesyłki wzmiankowane w niedzielę w czasie od godziny 8 do 9 z rana zgłaszającym się adresatom wydawane były.

Do magistratu zaś krakowskiego uchwalono wystosować odezwę, żeby straż akcyzowa ekspedjowała w niedzielę do godziny 12 przesyłki przez kolej wydawane, gdyż odbiorcy, powziąwszy nadeszłe towary z kolei, bez ekspedycji akcyzowej nie mogą przewieść ich do swych składów.

Ck. sądowi obwodowemu w Tarnowie, żądającemu opinji co do obowiązku panów Nebenzahl i Millet do zaprotokołowania firmy, uchwalono odpowiedzieć, że skoro przemysłowcy ci dzierżawią młyn amerykański i od tego przedsiębiorstwa oddzielny podatek w przepisanej wysokości opłacają, obowiązani są do zaprotokołowania swej firmy w rejestrze handlowym.

Gdy mimo wstawiania się Izby u ck. namiestnictwa i ministerstwa granica królestwa polskiego od dziesięciu miesięcy zamknięta dla przewozu nierogacizny pod pozorem zarazy, co tamuje ruch graniczny, i kupcom, którzy przedpłaty i zadatki uiścili, znaczne szkody wyrządza, Izba uchwala na wniosek dra Weigla ponownie podjąć najusilniejsze starania we Lwowie i w Wiedniu o otwarcie granicy, zwłaszcza że zaraza już dawno wygasła.

Następnie dr. Weigel przedłożył petycję krakowskich kupców i przemysłowców w przedmiocie dostaw dla wojska, wykazującą, że wojskowość nawet przedmioty drobniejsze — które w Krakowie równie dobrze sporządzone lub nabyte być mogą — skądinąd sprowadza, i wnosi, aby petycję tę poprzeć jak najgoręcej w komendzie pierwszego korpusu i w intendanturze w Krakowie, co Izba jednomyślnie uchwala.

Wkońcu załatwiono kilka podań o świadectwa i wybrano do komisji urządzającej ósmy międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie, panów Gustawa Barucha i Izaaka Holzera

Wiedeń 6. lipca.

(*Z.*) Gdyby nie było rzeczą wiadomą, że najstarsi ludzie mają najkrótszą pamięć — bo przecież mówi się o nich zawsze, że „nie pamiętają“ — tobym powołał najstarszych giełdziarzy na świadectwo, iż tak nudnej giełdy, jak dzisiejsza nie zapisali w swej pamięci. Z rana mówiono wprawdzie jeszcze trochę o polityce, mianowicie o Batumie; ale niebawem wzruszono ramionami i powiedziano sobie: „a cóż nam do tego?“ Czy Batum będzie wolnym portem, czy też portem pobierającym cło, to dla handlu europejskiego nie ma prawie żadnego znaczenia, tak bowiem

małe były jego obroty. Nie miał wszakże jeszcze czasu rozwinąć się, obrosnąć w pierze i ściągnąć ku sobie wielki handel. Gdyby Rosja zaczekała jeszcze lat 10, 20, to ten zamach jej na postanowienia berlińskiego traktatu dałby się silnie odczuć w świecie kupieckim; ale dzisiaj, straci na tem co najwyżej kilkuset Ormian, kilkudziesięciu Greków i garstka eksporterów angielskich, prowadzących handel z Persją. Więc jeżeli kto może w najgorszym razie stawiać veto zamachowi Rosji, to chyba tylko jedna Anglja, ale czyż ona może stawiać dzisiaj jakiekolwiek veto, czyż jest ona teraz w tym stanie, w którym jej głos może mieć jakiekolwiek znaczenie? Jeden chyba tylko Gladstone może mocno odczuć ten krok Rosji, on, który w niej zawsze widział swoję najszczerszą przyjaciółkę — i może już odtąd mniej gorącem pałać będzie do niej uczuciem, ale i z tego żadnego pożytku Europa nie odniesie, bo z każdą chwilą staje się prawdopodobniejszem, że wybory obalą Gladstona.

Wyczerpawszy te polityczne refleksje zajęła się giełda sprawami kolejowemi, a ponieważ wykazy z ostatnich dni dziesięciu dawały same deficyty w dochodach kolejowych, przeto nastąpiła depresja w papierach kolejowych, a za niemi w bankowych. Kredyty doszły do 276 złr. Uniony do 70 złr. Anglony do 113 złr.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 7 lipca. Profesorowie fachowi Szafarzik i Belohoubek uznali rękopis królodworski stanowczo, jako kilkusetletni staroczeski zabytek.

Paryż 7 lipca. Wczoraj wieczór w Neuilly podczas kiermaszu został znany pogromiciel zwierzat Bidel przez zwierzęta poszarpany i odniósł 17 ran. Istnieje nadzieja przywrócenia go do życia.

Zgromadzenie tutejszych Izb syndykalnych uchwaliło utworzenie narodowej marki ochronnej, w celu zapobieżenia naśladownictwu wyrobów francuskich.

Stan zdrowia kardynała Guiberta jest znów niepokojący.

Londyn 7 lipca. Z pomiędzy dotąd dokonanych 387 wyborów, wybrano 204 konserwatywnych, 44 opozycyjnych liberalnych, 98 stronników Gladstona i 41 Parnelistów.

Times pisze o postępowaniu Rosji w sprawie Batum: Cyniczne wypowiedzenie ważnego artykułu traktatu berlińskiego musi obudzić w angielskich mężach stanu i opinji publicznej silne powątpiewanie o uczciwości rządu rosyjskiego. Wypowiedzenie to ma podobieństwo z usunięciem klauzul traktatu paryskiego z r. 1870 w sprawie morza Czarnego. Gdyby Anglja miała kiedy ochotę znowu uwierzyć w uczciwość dyplomacji rosyjskiej, to przypomni sobie zapewne ów smutny epizod i powie sobie, że Rosja wyzyskuje regularnie trudne położenie liberalnego rządu angielskiego w ten sposób, iż łamie międzynarodowe zaufanie.

Berno (na Morawji) 8 lipca. *Morgenpost* ogłasza oświadczenie wystosowane przez namiestnika hr. Schonborna do wyborców z grupy miejskiej Hradyszu węgierskiego, w którem on serdecznie mu dziękując za ponowny wybór do sejmu, ale zarazem oznajmia, że nie przyjmie mandatu.

Wiedeń 8. lipca. Wedle depeszy prywatnej nadanej przez prezydenta austro-alpejskiego klubu znaleziono wczoraj zwłoki Pallaviciniego i towarzyszy w Glockneckar przy Pastercy (Pasterze).

Wiener Abendpost oświadcza, że wczorajsze doniesienia dzienników o reformie zakładów zajmujących się wykształceniem nauczycieli są nieprawdziwe.

Pol. Corr. dowiaduje się, że minister oświaty otworzy dnia 12. b. m. zwołaną przez niego ankietę, mającą obradować nad ową reformą.

Bruksela 8. lipca. W nocy wybuchł w budynku uniwersyteckim ogień, który zniszczył całe prawe skrzydło i salę posiedzeń akademickich. Część bibljoteki uratowano.

Rzym 8 lipca. Najświeższy biuletyn sanitarny opiewa: W 9 miejscowościach zachorowało 212 osób na cholerę, umarło 24.

Londyn 8 lipca. Do wczoraj popołudnia wybrano 218 konserwatystów, 45 opozycyjnych liberałów, 108 Gladstonistów i 44 Parnelistów. Gladstoniści zyskali 2, konserwatyści 4 nowe mandaty. W Westbelfast pokonał Parnelista konserwatywnego kandydata.

Londyn 8 czerwca. Wedle doniesienia biura Reutera uwiadomiła Rosja mocarstwa za pomocą noty o zniesieniu 59 artykułu traktatu berlińskiego, (który to artykuł odnosi się do ustanowienia wolnego portu handlowego w Batum). Biuro to sądzi, iż angielskie interesa nie odczują tego dotkliwie, że przeto Anglja nie zajmie odrębnego stanowiska, lecz pójdzie razem z mocarstwami, które pomimo że w postępku Rosji widzą źródło nowych zawikłań na Wschodzie w przyszłości, nie wystąpią jednak poza ramy dyplomatycznego protestu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. lipca 1886.

Hotel Żorża: Z. Skłodowski z Rosji. W. Tchórznicki z Pohorylec. P. Engel z Wiednia. B. Komarnicki z Pobocza. J. Zakrzewski z Zuchowa. Hr. Czosnowski z Wołynia. Langenhahn z Czerniowiec.

Hotel Warszawski: W. Groblewski z Wołynia. Dr. J. Emhard z Tarnopola. H. Wyszumski z Tarnopola. H. Karszniewicz z Bełza. S. Majewski z Żółkwi. W. Bałtarowicz z Rawy. Hr. Olde z Zaleszczyk.

Hotel Europejski: W. Morawski z Sanoka. F. E. Ennemoser z Wiednia. O. Sittauer z Zbaraża.

Hotel Francuski: W. Radomski z Nahaczowa. Kaiser z Gródka. W. Horn z Ausche.

Hotel Angielski: A. Kawecki z Łokcia. A. Tustanowski z Rożniatowa. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. B. Rohoziński z Wołynia. O. Trzciński z Stupek. Z. Herman z Rzepniowa. J. Barański z Łukawicy.

Hotel Langa: E. Uderski z Sambora. W. Witosławski z Wełdzirza. K. Podhradecki z Wiednia. W. Abeles z Wiednia.

Z zbożowych targów

8 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 25—8 50	7.——8.25	7.——8.—	7.50—8.75
Żyto	5.50—6.35	5.40—6.95	5.25—5 80	6.——6.60
Jęczmień	5.50—7.—	5.25—6 —	5.— —5.75	5.50 - 6.50
Owies	6.10—6.50	6 50—6.60	6.60— .—	6.50— .—
Groch	6.— 9.50	5 85 8.—	5.85 8.—	7 — 9 -
Wyka	— —	.— .—	.— .—	.— .—
Rzepak	8 90 9.25	.— .—	. - —	.— .—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	25.—30 —	—.— .—	—.—.—	— ——
Konic. biała.	25—30.	—.—.—	—.—.	—.—.—
Konic. szwed.	25—30—	—.—.—	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 8 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	186 —	189 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226 50	229 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 30	102 30
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 75
„ „ „ 5 „ okres.	101 30	102 30
„ „ „ 4 „ „	93 50	94 50
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
„ hyp. galic. 6 „ „	102 75	103 75
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 70	102 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 —
„ „ „ 1883 4½ % „	95 —	96 50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21¼	1·23¼
100 marek niemieckich	61.50	62.20

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 4 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	13 4	—	NW 2	jasne
Kraków	13 6	21	WNW 1	¼ zachm.
Lwów	13 9	18	NW 4	zachm.
Tarnopol	—	—	—	—
Wiedeń	17·8	22	NW 2	¼ zachm.
Grac	17·7	25	E 1	¾ zachm.
Peszt	18·7	20	W 4	jasne
Serajewo	15 4	25	N 3	zachm.
Tryjest	23 4	27	— 0	¾ zachm.
Pola	21 7	28	— 0	mgła
Kopenhaga	13.8	—	WNW 3	zachm.
Hamburg	13·1	—	W 3	zachm.
Berlin	13 2	—	W 2	zachm.
Monachjum	19·1	24	W 1	mgła
Zurich	18 2	26	— 0	jasne
Genewa	19 0	—	N 2	jasne
Paryż	17·3	29	— 0	jasne
Biarritz	21 6	—	E 1	jasne
Nicea	22 4	—	— 0	jasne
Turyn	24·4	31	— 0	jasne
Florencja	21·0	32	SW 1	¼ zachm
Rzym	22 2	31	— 0	jasne
Neapol	22·0	29	— 0	jasne
Palermo	22 7	30	— 0	jasne
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	18 2	—	SW 2	zachm.
Petersburg	17·6	—	— 0	¾ zachm
Moskwa	13.2	—	— 0	¾ zachm.
Warszawa	14·3	—	NW 1	zachm.
Kiew	18·4	—	— 0	¾ zachm
Odessa	15 6	—	— 0	zachm
Konstantynopol	22 5	24	— 0	¾ zachm
Gleichenberg	16·6	26	— 0	¼ zachm
Abbazia	21 4	29	— 0	½ zachm.
Riva	22·4	30	— 0	jasne
Lugano	22 0	—	— 0	jasne

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Nakładem Księgarni Katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie.

wyszła świeżo książka do nabożeństwa p. t.

Modlitewnik katolicki

mieszczący w sobie: przeszło 300 sposobów dostąpienia odpustów, Akty strzeliste do Pana Jezusa i Najśw. Marji Panny, trzy Litanje, trzy sposoby słuchania Mszy św., Modlitwy do spowiedzi i do Komunji św., Modlitwy do niektórych świętych. Hymny i Pieśni pobożne, tudzież zdania duchowne. Rady. Rozmyślania, Uwagi na każdy dzień miesiąca i Wiadomość o odpustach i kilku Bractwach duchownych.

Z różnych książek religijnych zebrał 1043 6—6

A. Czaplicki.

Wydanie tego „Modlitewnika", noszącego aprobatę Najprzew. Ordynarjatu biskupiego w Krakowie, natchnionego uczuciami prawdziwej pobożności, obejmującego str. 424, jest prześliczne: na najpiękniejszym welinie, z obwódką różową na każdej stronnicy, drukiem bardzo drobnym a jednak wyraźnym, umyślnie do tej książki sprowadzonym i po raz pierwszy użytym; format maleńki, na wzór edycyj francuskich.

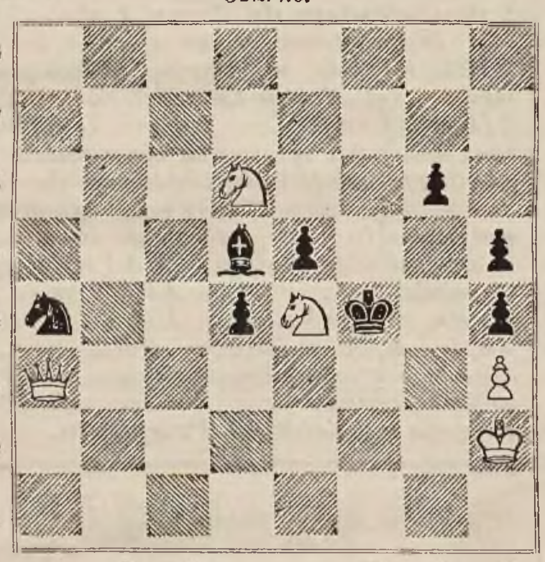
Cena egzemp. bez oprawy	1 złr.	50 ct.
„ „ opr. w płótno ang. z wyciskami złote brzegi	2 „	25 „
„ „ „ w skórkę „ „ „	2 „	50 „
„ „ „ w szagryn gładki miękka „ „	2 „	27 „
„ „ „ „ „ twarda oprawa „	3 „	— „
i w rozmaitych droższych oprawach		

SZACHY.

ZADANIE Nr. 20.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 19. w Nr. 147 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) G1—D1	1) D3—D4 (*)
2) D5—E3	2) dowolnie.
3) D2—E3 lub D4 † i mat.	
(*) 1)	1) D3—C2
2) F2—E1	2) dowolnie
3) D2—C3 † i mat.	



JAN ŁOBOS

zegarmistrz

przedtem L. WEIGEL,

we Lwowie, ulica Teatralna, liczba 16,

poleca swój obfity 1105 1—6

skład zegarków

złotych, srebrnych i ściennych, sprowadzonych z pierwszorzędnych fabryk, po cenach najumiarkowańszych.

Naprawy wszelkiego rodzaju zegarków, maszyn grających, jako też odświeżanie antyków, uskutecznia sumiennie i pod gwarancją.

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

823 124—? na

Książeczki

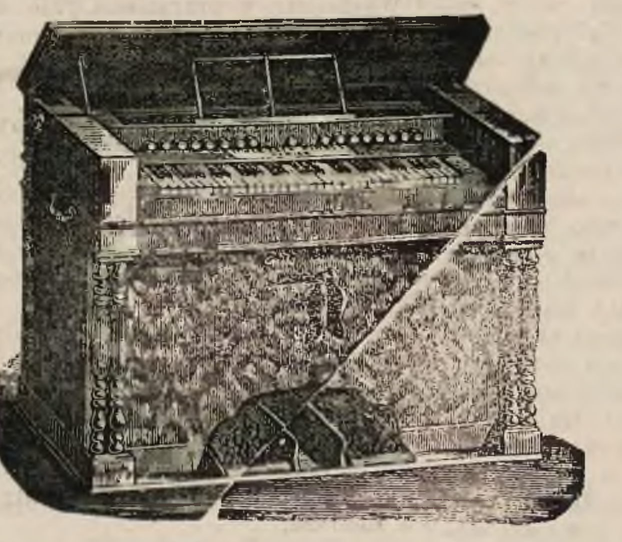
i oprocentowuje takowe

po

$4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

NOWOŚĆ!!!

Największy postęp!!!



Harmonjum z głosem organowym

których niepodobna odróżniać od amerykańskich organów

wykonywane

w Fabryce organów

JANA ŚLIWIŃSKIEGO

we Lwowie.

Wielki wybór ciągle na składzie.

Ceny umiarkowane.

Wysyłka do wszystkich krajów.

Na żądanie informacja i Cenniki franko 1029

Skład komisowy Jaegera normalnej BIELIZNY z uznanej pierwszorzędnej fabryki Fryderyka Redlicha

Najlepsze

Płótna, stołową bieliznę

i gotową bieliznę dla mężczyzn

Pończoch, Skarpetek,

także **Pończoszki dla dzieci,**

Deszczochrony i Płaszcze od deszczu,

poleca

HANDEL

F. S. Bardasza

1071 we LWOWIE 8—12

vis-a-vis kościoła Katedralnego.

Ceny fabryczne.

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*

Powieść tę, dwutomową, będącą jedneu z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu"

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Ces. król. Odlewarnia Dzwonów Piotra Hilzera w Wiener-Neustadt



poleca się dla **obstalowywania dzwonków i harmonijnych dzwonków wszelkiej wielkości i wszelkiej barwy tonów.** Za dokładność tonu, czystość akordu, jakoteż za dobroć metalu daje się **gwarancję. Uskutecznia się osadzanie dzwonków z uprzyw. hełmami z kutego żelaza,** przez co łatwo dzwonić największym dzwonem. Obstalunki będą szybko, solidnie i **jak najtaniej z wygodnemi warunkami spłaty wykonane.**

Harmonijne dzwonki do Zakrystji

z czterema łańcuszkami i z kutego żelaza ładnie ozdobionemi ramkami po 25 i 30 złr.

Harmonijne dzwonki do ołtarzy, silne i dźwięczne

Z Alpagi 1 komp. z 4 dzwonków za 14 złr. 1 komp. z 3 dzwonków za 11 złr.

Z Mosiądza 1 komp. z 4 dzwonków za 10 złr. 1 komp. z 3 dzwonków za 8 złr.

Odznaczenie: na Wiedeńskiej międzynarodowej wystawie 1873 r. dwa medale postępu za dzwony do wiedeńskiej Votivkirche, ważące 260 centnarów. Z Wystawy przemysłowej w Wiedniu 1880 r. złoty medal.

Założona w 1838 r. Dostarczyła już 4151 dzwonów waż. 1,127.700 kilogr.

Z tego do Wiednia dla 31 kościołów 83 sztuki dzwonów, ogólnej wagi 86.069 kilog. i 2 dzwony zegarowe do nowego Ratusza, ważące 3.345 kilogr. 955 6—10

Prospekta i kosztorysy gratis.

Cholera!



Najwięcej wypadków tej choroby powstaje skutkiem używania niefiltrowanej wody, a

Pierwszy Austro-węgierski zakład do filtrowania

C. Otto Pelikan

we Wiedniu Praterstrasse 78, Praterstern

dostarcza najlepszych patentowanych filtrów wszelkiego rodzaju i do wszelkiego użytku.

Ilustrowane cenniki przesyła się

1042 gratis i franco. 4—5

NOWOŚĆ!

Ważna dla Panów.

Niżej podpisany ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, że założył pod liczbą 30, ulica Sobieskiego

Pracownię Sukien Męskich

1082 4—5 pod firmą

JÓZEF KLEMOCZYK

Polecając moją pracownię względem Szanow. Publiczności, ośmielam się zwrócić przedewszystkiem uwagę **na mój wyrób spodni** wedle najnowszego kroju paryskiego, które pod względem dobroci, umiejętnego i eleganckiego wykonania i taniości, **równych sobie mieć nie mogą.**

Przyjmuje się również suknie do chemicznego oczyszczania z wszelkiego rodzaju plam, oraz wszelkie reperacje po nader przystępnych cenach. Wszelkie zamówienia z prowincji przyjmuje się i spodziewając się ze wszech miar nawet najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić, pozostaję z szacunkiem

Józef Klemoczyk.

Ulica Sobieskiego l. 30.

NABIAŁ

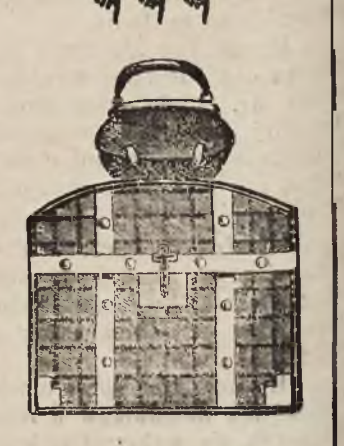
wszelkiego rodzaju, w najlepszej jakości z folwarków Niesłuchowskiego i Żelechowskiego, dóbr hr. Tadeusza Dzieduszyckiego i z folwarku Starosielskiego, dóbr JE. hr. Alfreda Potockiego, poleca

„Mleczarnia Halicka",

tudzież poleca wyborną kawę, herbatę, mleko, podśmietanie i t. d. Przez cały dzień od godz. 6 rano do 10 wieczór podawany na szklanki w odpowiednio urządzonym lokalu przy ulicy Halickiej l. 50.

Szczegółowy cennik nabiału znajduje się w każdym niedzielnym numerze „Kurjera Lwowskiego".

1102 4—?



Kufry, torby, tłumoczki, manierki, kocyki, czapki, pledy

1078 5—5 oraz

wszelkie przybory

do podróży

polecają bardzo tanio

Bracia Langner

Lwów, ulica Halicka 16.

Student

7 kl. gim.

pragnie udzielać lekcji na prowincji przez wakacje.

Wiadomość pod Nr. 100 Poste restante. Wadowice. 1055 4—4

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. ... litografji Pillera i Spółki.